Nr. 97 — Lwów — Sroda dnia 29 Kwietnia. — Rok 1903.

Wychodzi w [illegible] o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible] należy wnosić równocześnie z [illegible] zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie [illegible] h.
Numer [illegible] we Lwowie . . [illegible] h.
na prowincyi . . . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 h. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Piotra M. — Agapy
Jutro: św. Katarzyny Sen. — Symeona M.
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 52; Zachód „ „ 7 m. 8
Długość dnia godzin 14 minut 11. Przybyło dnia od wczoraj 8 min.

Chiny, Rosya i mocarstwa.

Nie ta burza w szklance wody, która niby szaleje teraz w Macedonii, ale sprawa mandżurska, wydobyta z zapomnienia przez rząd petersburski, jest przedmiotem troski głównych gabinetów. Było tajemnicą poliszynela, że Rosya, lubo się zobowiązała ustąpić z Mandżuryi po ustaleniu w niej porządku, nie uczyni tego. Kto czytał ostatni raport ministra skarbu p. Wittego o jego podróży, odbytej do Mandżuryi w przeszłej jesieni, ten nie mógł wątpić o tem, że Rosya uważa tę prowincyę za swoją. Wszakże w raporcie tym była mowa o tem, że ściąganie kolonistów rosyjskich do tego kraju odbywa się bardzo pomyślnie; że stolicę tamtejszą, najstarsze miasto chińskie Mukden, uświęcone pobytem Konfucyusza, gruntownie przebudowują Rosyanie, burząc kwartały chińskie, wrzekomo dlatego, że leżą tuż nad rzeką i często są przez nią zalewane, a równocześnie zakładając nowe dzielnice, w których grunta budowlane rozdawane są tylko Rosyanom; że tam kosztem ogromnych pieniędzy rządowych powstają cerkwie, gmachy różnych urzędów, koszary, składy, dwa porty rzeczne, parki publiczne i szkoły; że wszędzie w kraju tuż obok miasteczek chińskich wyrastają czysto rosyjskie, jako siedziby władzy administracyjnej i wojskowej; że wreszcie rosyjskim plantatorom krzewu herbacianego i bawełnianego, rosyjskim dobywaczom wszelkich rud i węgla kamiennego, kupcom i bankierom dano koncesye na długi lat szereg. Kto tak się urządzał w kraju okupowanym, ten oczywiście, pomimo zobowiązań dyplomatycznych, nie zamierzał stamtąd się wynieść. Ale, jak wogóle ludzie, tak i rządy lubią się łudzić. W terminie, oznaczonym z góry, ustąpiła Rosya z południowej Mandżuryi, wierzono więc, że ustąpi i z północnej, aż kiedy teraz przyszedł na to czas, okazało się, że to jej ani w głowie. Wprawdzie oświadczyła w Pekinie, że gotowa ustąpić, lecz pod warunkiem, iż wszędzie zostaną jej załogi i jej urzędnicy z wyjątkiem tylko wice-króla, którego zamianuje chiński bogdychan, a dalej, że nie będzie granicy między tą Mandżuryą a Syberyą, natomiast będzie ona od strony reszty państwa chińskiego, i że wszystkie koncesye, które wydał rząd rosyjski, pozostaną w mocy, a w przyszłości nikt z cudzoziemców oprócz Rosyan nie będzie mógł w tym kraju handlować, osiadać, otwierać kopalń i zakładać fabryk. Słowem, z tytułu Mandżuryi ma się chiński bogdychan stać wassalem Rosyi, jak chan bucharski.

Mocarstwa nawołują się do zgodnego wystąpienia przeciw temu postanowieniu Rosyi, lecz nie mogą się skupić. Ze Stanów Zjednoczonych nadchodzi wiadomość, że one nie wmieszają się do tej sprawy. Tak samo postąpią mocarstwa trójprzymierza i Francya, pozostaje więc Anglia sprzymierzona z Japonią — siła wcale nie straszna dla Rosyi, bo w istocie któż może się Anglii obawiać po jej wojnie boerskiej i po tych klęskach, które zadaje jej teraz „dziki mułła“ w Somalów ziemi afrykańskiej! Potężna jest flota brytańska, lecz mogłaby tylko zbombardować Władywostok i więcej nic zgoła, a za to mogłaby ujrzeć pułki rosyjskie, wkraczające do Afganistanu, aby stanąć na granicy indyjskiej. Japonia ma wprawdzie armię, lecz — jak uznają sami Anglicy — nie zdecyduje się wziąć na swe barki całego ciężaru wojny z Rosyą, chociaż teraz zaczyna się zbroić. Pozostają Chiny, ale one mają dużo do czynienia z powstaniem spisku „Starych braci“ w południowych prowincyach. Słowem, na ostateczne załatwienie sprawy mandżurskiej wybrała Rosya względnie dobrą chwilę.

Czy jednak zupełnie dobrą? — zapytują publicyści europejscy, wskazując na wypadki bałkańskie. Wszakże poruszenie w takiej chwili sprawy mandżurskiej jest odwróceniem się Rosyi plecami do Bałkanów. Rzeczywiście, tak jest i to właśnie najlepiej dowodzi, że z płomyków macedońskich nie będzie pożaru. Panslawistyczny obóz siarczyście oskarża Austryę o podburzanie Macedończyków i Albańczyków do coraz większych zaburzeń, aby w stosownej chwili mogła posunąć swe granice daleko za Mitrowicę, a jednocześnie car osobnym reskryptem dziękuje swemu wiedeńskiemu ambasadorowi hrabiemu Kapnistowi za wytworzenie doskonałych stosunków między Austryą a Rosyą. Jest to jakby odpowiedzią panslawistom, że załatwienie sprawy macedońskiej zostawił rząd petersburski Austryi, bo sam ma sprawę mandżurską, stokroć więcej wartą od wszystkich ziem sułtańskich w Europie i od wszystkich „bratuszków“, czy oni się nazywają Bułgarami, czy Serbami, czy jeszcze jakoś inaczej. Stosunek z Niemcami jest jeszcze jaśniejszy, bo już nie od dziś wiadomo, że po pamiętnym komunikacie rządu petersburskiego o kolei bagdadzkiej — po oświadczeniu, że ta kolej szkodzi rosyjskim interesom — nastąpiły układy między Berlinem a Petersburgiem i z nich wyszło postanowienie, że Rosya nie będzie się mieszała do kolei bagdadzkiej, a Niemcy do Mandżuryi.

Z tego wynika, że dyplomacya petersburska dobrze się ze wszystkich stron zabezpieczyła, zanim otwarcie postawiła sprawę mandżurską. Z „dalekiego“, z żółtego Wschodu pada snop światła na bliski Wschód muzułmański: od tego tureckiego w jego dzisiejszym stanie Rosya się odwróciła, aby za to Austrya i Niemcy odwróciły się od chińskiego. Znaczy to, że do czegokolwiek doprowadzą awantury macedońskie i albańskie, wojny o to z nikim nie będzie.

Polityka paryskiej ulicy.

W przyszły poniedziałek stanie w Paryżu angielski król Edward VII i zabawi tam dni cztery. Jako nowy monarcha Wielkiej Brytanii, wizytę składa sąsiedniemu mocarstwu, lecz oprócz tego toruje drogę stosunkom, które w przyszłości będą miały ogromne znaczenie. Wedle powszechnych zapewnień, chodzi o to, aby wszystkie sprawy, dotyczące ziem, omywanych przez morze Śródziemne, mogły być załatwione zgodnie przez jedynie te mocarstwa, które do tych spraw posiadają historyczne prawa, a więc z wykluczeniem Niemiec, usilnie się wdzierających do Marokka i w dodatku utrzymujących, że nic na świecie nie powinno się stać bez wiedzy i wbrew woli niemieckiego cesarza. Jeżeli tedy kto może krzywo patrzeć na podróż Edwarda VII do Paryża, to jedne chyba Niemcy, a w Afryce — sułtan marokkański i bej Trypolitanii. Jeżeli kto może te podróże witać radośnie, to oprócz Włoch, przedewszystkiem Francya. We Włoszech istotnie znajduje Edward VII przyjęcie pełne zapału — dowód w tem, że Włosi nawet w dzisiejszych czasach panowania płytkości zachowali zmysł polityczny. Lecz inaczej jest we Francyi. Tam dyletanci polityczni przygotowują niesmaczne demonstracye, któremi chcą prześladować króla od chwili, jak wstąpi na francuską ziemię, a w Paryżu rozwinąć je na ogromną skalę. Zamierzają prześladować go okrzykami: „Niech żyją Boerzy! Precz z Faszody!“ Nie przyda się to na nic innego, prócz możliwych awantur, bo Anglicy, dowiedziawszy się o takich warcholskich przygotowaniach, a niezmiernie drażliwi na punkcie dynastycznym, bo słusznie głoszą, że kto obraża ich ukoronowanego przedstawiciela, ten ich obraża, tłumami wyruszyli do Francyi, do samego Paryża przybyli w liczbie dwudziestu kilku tysięcy, aby wszędzie otaczać swego króla i w razie potrzeby przekonywać Francuzów, że umiejętność bokserska nader wysoko stoi w Anglii. Chociaż nieudolny jest rząd francuski, a silny tylko w prześladowaniu sług ołtarza, jednak trzeba przypuszczać, że potrafi utrzymać na wodzy polityków ulicznych. Lecz zaiste trzeba podziwiać tępe myślenie politykujących tłumów, które w imię patryotyzmu gotowe są ogromnie zaszkodzić swej ojczyźnie, a pracować dla króla pruskiego. Nie mogą Francuzi zrobić Berlinowi większej przyjemności, jak zrażeniem do siebie Anglików. Za taką przysługę darują im Niemcy wszystkie deklamacye o rewanżu, wszystkie procesye pod kolumnę Strassburga i wszystkie wieńce z żałobnemi wstęgami, składane u stóp bronzowego posągu Alzacyi. Wolno przypuszczać, że czynni tu byli zawodowi, płatni agenci, którzy na swój wielki patryotyzm francuski przysięgali w szynkach i wszelkich norach, a nawet i w bulwarowych dzienniczkach, że król angielski zasłużył na francuskie gwizdawki. Sztuka wyzyskiwania głupoty politycznej jest w naszych czasach tak technicznie udoskonalona i z takiem powodzeniem wszędzie zastosowywana, że gdyby się skromnie nie usuwała od wystaw, to na każdej dostawałaby największy złoty medal. Ale trzeba podziwiać ten francuski naród, który sam się nazywa swoim monarchą, twórcą swej polityki, a jest tak nieprawdopodobnie dziecinny, lekkomyślny i dobrze w złem wychowany, iż z ogromną łatwością daje się porywać do takich zamiarów, jak nieprzyzwoite demonstrowanie przeciw gościowi. Awantura zrobiona przed laty w Paryżu zmarłemu królowi Alfonsowi XII daje się jeszcze wytłómaczyć świeżością bólu francuskiego po utracie dwóch pięknych prowincyj, ale że ta nauka — ta późniejsza prusofilska polityka Alfonsa poszła Francuzom w las i nie wstrzymuje ich teraz od zamierzonego wykrzykiwania na cześć Boerów, to dowód, że — jak mówi błazen w dramacie Słowackiego—„głupstwo jest wieczne, głupstwo nie umiera“.

List do Redakcyi.

Panie i sługi.

(Odpowiedź na artykuł Maryi hr. Wielopolskiej).

Sympatyczna mi bardzo nowelistka pani Marya Wielopolska, napisała w Nrze 91 *Przeglądu* rozbiór rozprawy pani Cecylii Walewskiej „Sługi i Panie“. Zgadzam się z Nią w zupełności, że wzniosłe zadanie spełnia każdy pisarz, który w swoich dziełach piętnuje ułomności i nadużycia jakiejkolwiek warstwy społecznej. Zdziwiło mnie jednak niesłychanie, że przy tej sposobności, odrzuciwszy „tęczowy kierunek Tołstoja“ — a zespoliwszy się z trzeźwemi zapatrywaniami Prusaków — wyraża szanowna autorka swoje zdanie, potępiając bezwzględnie całą warstwę pań, gospodyń domu. Różni się tylko z Prusakami w tem, że „ta polska gospodarka“ jest według Niej „bezładnym społecznym i barbarzyńskim wyzyskiwaniem niektórych warstw“ i niewiadomo dlaczego te przecież straszne zarzuty skrapla w mdłą nazwę „braku systemu“.

W dalszym ciągu przeprowadza krytykę naszego ogólnego postępowania ze sługami, zwraca uwagę na zbytnią nerwowość z naszej strony i na ogromnie subtelnie rozwiniętą czułość uczuć naszych sług. Tworzy system w powietrzu i prawdopodobnie jest przekonaną, że w zupełności rozwiązała jedną część kwestyi społecznej i wynalazła nową drogę. Chcę sobie tłumaczyć, że pani Wielopolska, puszczając wodze swej powieściopisarskiej fantazyi, zamiast nowelki, napisała artykuł o kwestyi socyalnej.

Wolno jest w powieściach malować oderwane fakta ułomności i nadużyć — ładnie napisane, robią dobre wrażenie i przekonywują; pod tą formą fantazya ma dozwolone szerokie pole bujania. Ale artykułu, traktującego o kwestyi socyalnej i dotykającego pewnej warstwy, bez wielkiej znajomości sprawy napisać nie wolno. A jeżeli się daje rady, musi się je dawać na racyonalnych podstawach.

Zapytuję, gdzie pani Wielopolska w naszej poczciwej i patryarchalnej Polsce widziała tyle przykładów „bezładnego społecznego i barbarzyńskiego wyzyskiwania niektórych warstw“ — i unieszczęśliwiania służby, aby jej to dało prawo uogólnienia swoich zarzutów — i dawania nam nauk?

Gdyby pani Wielopolska była wychowana w Anglii, wiedziałaby, że tam „pan“ gentelman ma do czynienia z gentelmanem „sługą“. Płaci mu dużo, za mniejsze przewinienia nakłada nań znaczną karę pieniężną, na co sługa z góry jest przygotowany; za większe pakuje go do kozy.... czego tam ani sługa, ani nikt z otoczenia nie uważa za bezwzględność, lecz za prostą sprawiedliwość.

Gdyby zaś czerpała swoje porównania ze stosunków w Niemczech, takżeby wiedziała, że tam służba jest dobrze płatna, szalenie przeciążona pracą, nie krzywdzona, ale też wcale nie głaskana, bo mimo słynnej „Gemüthlichkeit“, Niemiec jest z natury gburowaty i skoro płaci, chce, by za swoje pieniądze miał robotę, spokój i wygodę: i tam ta przepaść między płacącym a płaconym jest wielka.

A z jakimi żywiołami my, polskie panie, mamy do czynienia, rekrutując naszą służbę z Iwanów, Jewek i Maryś, w których umysłach niestety nie ma tej niemieckiej lub angielskiej cywilizacyi, trzeźwości, ładu, spokoju, ani rozumnego dążenia przy pracy do lepszego? Jest tylko w zamian wielki spryt bez żadnego poczucia obowiązku.

Z małymi wyjątkami, sługi nie dbają o swoje dobro, ale łatwo ruszają cudze, a nerwowość, o której mówi pani Wielopolska, objawia się niczem niewytłómaczoną skłonnością do przewrotu w głowie, ta skłonność nie bywa w żadnym stosunku z zawodową wiedzą, a zarazem z prawdziwie imponującem lekceważeniem służby i zawodu. Każda praczka do dwóch lat, mimo, że o szyciu pojęcia nie ma, chce być panną służącą; często, darowując porządniejszą suknię takiej praczce, która jej nadaje lepszy powierzchowny wygląd, przyśpieszamy chwilę pożegnania nas i podążenia do miasta. Każdy Iwan, mimo, że o służbie nie ma pojęcia i tłucze co dzień kilka szklanek, skoro go tylko porządniej ubierzemy, robi grymasy i chce być kamerdynerem.

Otóż, czy ten „brak systemu“ jest w paniach, czy w mózgach sług?

Wskutek braku ładu w charakterze, przy fantastycznej ambicyi bez chęci do pracy, i przy błędnych wyobrażeniach o sumienności tych biedaków bardzo dużo idzie na marne. I gdyby pani Wielopolska wynalazła jakąś radę dla nich, byłaby prawdziwą dobrodziejką ludzkości.

Mogę jej zaręczyć, że, z małymi wyjątkami, wszystkie bardzo serdecznie kochamy nasz lud i służbę ze wszystkiemi jej wadami i brakami, bośmy się wśród niej urodziły i wychowały. Staramy się, aby jej było dobrze (choć nam nieraz bardzo źle) i całkiem ujęłyśmy w w system postępowanie z tymi często dziecinnymi umysłami, starając się kierować je poczciwą i rozumną drogą do chwili, kiedy ich „najserdeczniejsi“ w swoje szpony nie złapią.

A łajemy także nie bezwzględnie, ale systematycznie — szanując człowieka — często człowieka-dziecko — z którego chcemy wykrzesać iskrą Bożą, połączyć naszą usługę z jego dobrem, bo spełnianie obowiązków, według starego systemu, ma być podobno umoralniającem. Sądząc jednak według rezultatów, mam to przekonanie, że z tego łajania więcej nasz system nerwowy cierpi, niż sług — i jeśli w ich systemach umysłowych lub nerwowych zachodzą kiedy jakie zatrważające zmiany — to, mojem zdaniem, trzebaby to przypisać jakimś innym powodom — które nie mają żadnej styczności ze złem żywieniem, przeciążeniem pracą, ani znęcaniem się z naszej strony.

Nie w imieniu kilkunastu tysięcy naszych polskich pań, które dały tyle dowodów dobroci, cierpliwości i ofiarności wobec służby, lecz osobiście proszę, by zechciała mi odpowiedzieć szanowna autorka, a tak sympatyczna nowelistka, — co wypada czynić według jej systemu, aby zasłużyć na przywiązanie sług, szanując ich nerwy, w następujących np. okolicznościach:

Gdy sługa, który kilka lat służy, jest złapany po raz trzeci na znacznej kradzieży.

Gdy furman kradnie owies i pokaleczył konia, bo się upił.

Gdy lokaj codzień przynajmniej dwa talerze lub szklanki tłucze.

Gdy kucharka lub kucharz już po raz drugi idzie niby na nieszpory do kościoła i wcale nie wraca by ugotować kolacyę.

Gdy chłopcy kredensowi wymykają się w nocy na wesele — i zostawiają dom otwarty dla złodziei.

Gdy mimo wielokrotnego zakazu i próśby — pomyje bywają wylewane przez okno na klomb kwiatów.

Gdy buty dla wysuszenia są położone na blachę i doszczętnie spalone — a w kilka dni tensam los spotyka berlacze.

Gdy mimo wielokrotnych zakazów i przestróg, drzewo bywa składane za piec — zapaliło się tam i tylko przypadkiem pożar wczas został ugaszony.

Gdy sługa bez żadnego powodu ucieka — bo mu jakiś żyd obiecał lepsze miejsce, a dziwnym zbiegiem okoliczności — równocześnie znika kilka łyżeczek, a po dwóch miesiącach zgłasza się ten sługa po dobre świadectwo, któreby mu mogło w dalszej karyerze pomódz.

Emilia Łosiówna z Czyszek.

Korespondencye.

Wiedeń, 27 kwietnia.

(Projekt nowej taryfy celnej w komisyi.— Ogromna jej większość staje w obronie rolnictwa. — Jakie statki kursować będą po nowych kanałach w Austryi).

(y.). Obrady komisyjne nad projektem nowej autonomicznej taryfy celnej budziły do tej pory mało zainteresowania wśród szerokich warstw ludności, a to z tego powodu, że o przebiegu ich tylko bardzo skąpe szczegóły dostawały się do wiadomości publicznej. Posiedzenia bowiem tej komisyi nie są jawne, lecz poufne, a ogłaszane o nich biuletyny są nadzwyczaj lakoniczne i ograniczają się jedynie do podania, które rozdziały taryfy były przedmiotem dyskusyi. Owóż na podstawie takich doniesień można było mniemać, że rozprawy komisyjne idą przedziwnie gładko, że już więcej niż trzecia część taryfy jest załatwiona i że najniezawodniej cały projekt nowej autonomicznej taryfy celnej przyjęty zostanie bez zmiany.

O to zaś właśnie idzie rządowi, a także sfery przemysłowe pragną tego, gdyż swoje interesa zabezpieczyły one należycie już w czasie rokowań między obu rządami i umiały tak pochodzić koło sprawy, że projektowana taryfa jest dla przemysłu bardzo korzystna, podczas gdy interesami rolniczemi właściwie bardzo mało opiekowano się w trakcie rokowań i układania projektu i prawdę mówiąc, tylko węgierski rząd ich bronił ze względu na swoje rolnictwo. Od niejednego wszakże postulatu stawianego w interesie rolnictwa musiał rząd węgierski albo odstąpić, albo zredukować go znacznie, gdyż rząd austryacki pod naciskiem potężnych korporacyi fabrykantów i przemysłowców starał się o to. To też w rezultacie, gdzie tylko kolidowały interesa rolnictwa i przemysłu, tam kompromis wypadł na korzyść przemysłu, wiele surowców uwolniono zupełnie od cła dlatego tylko, że fabryki austryackie sprowadzają je w ogromnych ilościach, natomiast na fabrykaty zagraniczne nałożono bardzo wysokie cła, bez względu na to, że to wysokie oclenie ich szkodę przynosi rolnikom, bo musi wpłynąć na podrożenie wielu niezbędnych dla nich artykułów, jak np. maszyn i narzędzi rolniczych.

Jednem słowem, dla przemysłu zrobiono w nowej taryfie bardzo wiele, dla rolnictwa zaś

---

2)

Adam Ciszewski.

STARY FAKTOR,

(Dokończenie).

III.

A teraz — pozwólcie, łaskawi czytelnicy, choć w kilku słowach naszkicować postać jakiej zapewne już nie będziemy spotykali. Należy ona bezpowrotnie do minionej przeszłości.

U nas w kraju kasta tych ludzi zniknęła. Tu i owdzie tylko plączą się jakieś niedobitki, skazane duchem czasu na wymarcie lub przeobrażenie.

Otóż Nuchem Birnbaum był dodatnim przedstawicielem wygasającego pokolenia swych kolegów. Stanowił on wybitny typ faktora „starej daty“.

Średniego wzrostu, szczupły, nerwowy, o wydatnym nosie i czarnych oczach, przedstawiał piękny okaz rasy semickiej. Jego szybkie ruchy i gestykulacya odpowiadały zupełnie ruchliwym i przenikliwym oczom, w których przebijał się wrodzony spryt, miarkowany doświadczeniem wieku. Pomimo siódmego krzyżyka, trzymał się jeszcze prosto, a długa, biała broda, oraz siwe włosy nadawały jego twarzy wyraz patryarchalny.

Gadatliwy z natury i charakteru swego zajęcia, nie ze wszystkimi był jednakowo wymownym po za interesem.

Jak na żyda-faktora używał wcale przyzwoitej opinii, — znany był i nawet ceniony w szerokich kołach ziemiańskich, a okoliczni chłopi z wielkim respektem o nim się odzywali.

Nieraz na jarmarkach żartowano, że Nuchem ma swój własny honor faktorski, na co on się tylko uśmiechał, gładził brodę i kiwał głową, jakby chciał powiedzieć: „Gadajcie sobie swoje, a ja wiem moje“.

Co do mnie — miałem zawsze słabość do typów. Z drugiej strony Nuchem zaliczał mnie, jak mawiał, do „swoich panów“.

Chętnie z nim rozmawiałem dla jego zdrowego rozsądku — zresztą był on chodzącą encyklopedyą wszystkich zdarzeń w powiecie, a nawet gubernii od pół wieku.

Pogawędka nasza miała się ku końcowi i Nuchem począł, jak zwykle, biadać na obecne czasy.

Był to jego ulubiony temat.

— Dawniej, proszę Wielmożnego Pana, choć faktor czego nie wiedział, to przewąchał i musiał usłużyć, — interes nie śmiał się zahaczyć o byle co!

A teraz.... co to za ruch? Kto tu przyjeżdża? Na co teraz faktor?

Oj! ta kolej! ta kolej nas zabiła!

Nie mogłem brać za złe Nuchemowi jego pretensyi do nowo zbudowanej kolei żelaznej, która omijając zdala, fabryczne miasteczko, nie przyniosła mu zbyt wielkiej korzyści.

Zresztą — ileż to razy słyszałem narzekania ludzi inteligentnych, na koleje, że zniżyły cenę zboża, a podniosły cenę robotnika itp.... — i co prawda w pewnych razach pretensye mogły być zupełnie uzasadnione.

— Dajmy temu pokój! nie przerobimy Nuchemie stosunków — ot! powiedz mi lepiej, co słychać w okolicy? Kto kupił las w Toporowie? A Łupków czy już rozparcelowany?

Ale, ale — dobrze, żem sobie przypomniał najświeższą nowinę. Nic o tem nie mówisz?

— Czem Wielmożnemu Panu mam służyć?

— Jakto? — zawołałem trochę zniecierpliwiony. — Powiedz mi, jakim sposobem uzyskałeś prolongatę od Berlinera dla pana M.... To już prawdziwy majstersztyk twojej głowy!

Pan M.... był wdowcem i posiadał w okolicy małą wioszczynę, na której, jak to mówią, sam zaganiał i biedę łatał, mając kilkoro dzieci. Rodzina M....skich była dawna i zasiedziała. Z czasem wskutek rozmaitych przejść i zmian losu podupadła tak dalece, że panu M. ze znacznego klucza zaledwie kilka włók ziemi pozostało.

Mokre żniwa w jednym — nieurodzaj w drugim roku — i biedny szlachcic znalazł się w położeniu bez wyjścia, z czego znów skorzystał okoliczny lichwiarz Berliner, aby wioseczkę na subhastacyę wystawić.

— Winszuję Ci panie Nuchem, żeś tak zręcznie ten interes ubił. Pan M... zyska na czasie. Może mu się uda spłacić Berlinera?

— Co wielmożny Pan takie rzeczy mówi! Co to jest! — zawołał stary żyd zaperzony. — Ten łajdak, z przeproszeniem, on by komu jaką dogodność zrobił?

— Więc chyba ktoś pożyczył panu M. owych 3000 rubli na spłacenie Berlinera?—rzekłem zdziwiony. Wiem, że nikt z rodziny i sąsiadów nie chciał, czy nie mógł mu przyjść z pomocą. U żydków na tyle kredytu nie miał! Zkądże więc wziął pieniędzy na spłacenie długu, jeżeli Berliner nie prolongował? Gadaj że przecie! boć to chyba nie sekret!

— Ny, co się mam zapierać?—rzekł Nuchem po chwili milczenia.—Pewnieby Pan nigdy nie zgadł? Tak — to ja pożyczyłem panu M. 3000 rubli! One mi nie przepadną, nie!—dodał prędko, jakby się sam chciał jeszcze raz upewnić co do tego. — Nie przepadną! Nie! — Ja wiem. Ja stary — znam się na ludziach. Dla czego by mi miały przepaść?

Pan M. jest biedny, ale pracowity i porządny obywatel — może mu się poszczęści, skoro się pozbył Berlinera.

Ten Berliner! Com się go naprosił? to taki gorszy z przeproszeniem od psa wściekłego! Psa można zabić, ale taka szelma póki nie zdechnie, ile on ludzi nagryzie i nadusi?

Jakkolwiek miałem wcale dobre wyobrażenie o charakterze Nuchema, nigdy nie spodziewałem się czegoś podobnego. Milczałem niedowierzająco. Żyd to zauważył.

— WPan także delikatna osoba — czy WPan myśli, że żaden żyd nie ma serca? Pana M. znam od dziecka. On zawsze dobrze mi życzył i nieraz dał dobre słowo. Zarobiłem, Bogu dzięki, na nim nieraz. Jeszcze ojciec mój faktorował jego dziadkowi, przy kupnie całych dóbr.

To był także pan! — Tu Nuchem cmoknął ustami i zrobił silny ruch rękami w powietrzu, jak gdyby chcąc podkreślić swoją uwagę. Nie przerywałem wymowy starego żyda, spoglądając na niego ciekawie. Oczy mu błyszczały, brodę gładził co chwila, aż wreszcie umilkł zasapany, patrząc mi badawczo w oczy. Mnie tymczasem fala myśli przepłynęła przez głowę.

Mój Nuchemie — zawołałem więcej wzruszony, aniżeli chciałem—czemu wśród was więcej takich nie ma? Nuchem pokiwał poważnie głową. Nu, na co? Ja nie dzisiejszy. — Teraz inne czasy WPanie,—może i nie warto być takim! — dodał sentencyonalnie, odprowadzając mnie do sanek. Pożegnałem uprzejmie starego żyda, ale całą drogę rozmyślałem nad jego empiryczną filozofią. Jego charakterystyczna postać stała mi przed oczyma i zaledwie zwróciłem uwagę na krajobraz, którym się rano tak rozkoszowałem.

Stare zwaliska wydały mi się mniejszemi. Teraźniejszość zyskała na uroku. Nie ulegało wątpliwości — to stary faktor do tej zmiany nastroju u mnie się przyczynił i wywołał inną „Stimmung“. Czyn jego wydał mi się tak fantastycznym i nie dzisiejszym, jak omszałe ruiny zamkowe.

W każdym razie mógł na śmiało obok nich stanąć. W moich oczach nie stracił by obecnie na tem porównaniu... I nie wiem, czemu bym się dłużej przypatrywał: starym murom, czy staremu faktorowi?

---

niesłychanie mało, bo to, że starano się dostosować cła zbożowe do nowych ceł niemieckich, nie wypływało wcale z jakiejś troskliwości o interesa rolnicze, lecz było czemś, co się samo przez się rozumie.

Na szczęście w łonie samej komisyi celnej znalazło rolnictwo obronę większą od tej, jakiej użyczył mu rząd, i bez żadnych starań, sama przez się wyłoniła się potężna większość agrarna, licząca 36 członków na 48, która zdecydowana jest nie dopuścić do uchwalenia nowej taryfy celnej w tem brzmieniu, w jakiem ją rząd przedłożył, lecz chce koniecznie poprawić ją nieco na korzyść rolnictwa. W tej sprawie na bok ustąpiły wszystkie antagonizmy polityczne i narodowościowe, a reprezentanci chłopów czeskich głosują solidarnie z wszechniemcami.

I już dziś można niemal na pewno twierdzić, że nie spełnią się nadzieje tych sfer, które pragnęłyby, ażeby projekt nowej taryfy celnej uchwalony został bez zmiany. Wprawdzie półurzędowe, inspirowane przez rząd pisma, dowodzą, że każda ważniejsza zmiana taryfy kwestyonuje całą ugodę, gdyż pociągnie za sobą nowe rokowania z Węgrami, których przebieg i rezultat nie da się przewidzieć, — ale groźby te nie odniosą, jak się zdaje, zamierzonego skutku. Większość agrarna w komisyi jest zbyt silna, aby miała pozwolić narzucać sobie cudzą wolę, zresztą czuje ona, że obecnie nadarza się jedyna sposobność poprawienia warunków egzystencyi stanu rolniczego, a ewentualności dodatkowych rokowań z Węgrami nie lęka się, gdyż przekonana jest o tem, że rząd węgierski z pewnością stanie po stronie postulatów rolniczych.

Wobec tego, jakkolwiek załatwiono istotnie prawie trzecią część taryfy celnej, ale głosowanie nad najważniejszemi cłami odłożono aż na koniec debaty, gdyż większość, reprezentująca interesa rolnictwa, stanowczo chce podwyższyć cyfry, proponowane przez rząd. Że posłowie polscy idą w tej sprawie zgodnie z innymi reprezentantami rolnictwa, rozumie się samo przez się. Na fortel wzięli się liberalni przedstawiciele przemysłu, widząc bowiem, że obrońcy rolnictwa mają tak ogromną większość w komisyi, i oni głosują za postulatami rolniczymi, chcąc sobie przez to zaskarbić względy rolników i poparcie ich dla tych pozycyi taryfy, które są korzystne dla przemysłu. Tak więc w rezultacie powstaje ta zabawna sytuacya, że właściwie nikt wniosków rządowych nie broni.

Socyalista Seitz, zasiadający w komisyi, jest oczywiście za zniesieniem wszelkich ceł rolniczych, ale też głos jego nie ma żadnego znaczenia. Zwrot ten niespodziewany będzie miał bądź co bądź ważne następstwa.

W tutejszem stowarzyszeniu inżynierów i architektów miał przed kilku dniami radzca dworu Mrazik, kierownik dyrekcyi budowy dróg wodnych, odczyt, w którym pouczał między innemi zebranych, jakiego rodzaju statki kursować mają po projektowanych kanałach spławnych w Austryi. Otóż największe statki będą miały 67 metrów długości, 8½ szerokości, a 2 metry głębokości. Posuwać się one będą jednak bardzo powoli, gdyż największa chyżość wyniesie 3 kilometry na godzinę.

Co i o czem piszą.

Dr. T. Gerstman, korzystając ze świątecznych feryj, wyjechał do północnych Włoch i opowiada w *Gazecie Lwowskiej* bardzo zajmujące szczegóły o Gardone Riviera i o Brescii. Gardone Riviera ciągnie się, jak wiadomo wzdłuż zachodniego brzegu jeziora Garda od miasteczka Salo, położonego na południu, do miasteczka Gargnano. Odległość ta wynosi 16 klmtr. i wzdłuż niej stoją nieprzerwanym pasmem wille i hotele. Dr. Gerstman pisze dalej:

Wszystkie napisy na sklepach są niemieckie, nawet bilety tramwajowe po niemiecku drukowane, ale też publiczność przebywająca w sezonie (marzec i kwiecień) jest prawie wyłącznie niemiecka. Prawda, że niemiecki kapitał stworzył cały ten komfort, jaki ściąga na Rivierę gardońską tysiące gości, ale inwazya ta germańska musi przecież razić uczucia patryotyczne Włochów, którzy tu zupełnie poszli w kąt. Jakby to nam było, gdyby się w ten sposób rozgościli obcy np. w Zakopanem? W tym roku jest tu zjazd gości niemieckich liczniejszy, niż kiedykolwiek, a to z powodu, że od połowy marca bawi tu z całą rodziną i licznym dworem król saski Jerzy, tak głośny z ostatniej tragedyi rodzinnej.

Król Jerzy mieszka w willi Wimmer z córką księżną Matyldą, najzagorzalszą antagonistką następczyni tronu Luizy. Od bawiących tu Sasów dowiedziałem się, iż księżna Matylda miała właśnie ojca skłonić do wydania owego manifestu, potępiającego księżnę Luizę w tak bezwzględnej formie, który też wywołał w Saksonii wprost przeciwny skutek, niż był zamierzony, wywołał bowiem objawy sympatyi dla kobiety zelżonej.

Przy boku króla przebywają także stale jego wnuki: książęta Jerzy i Fryderyk Chrystyan. Na święta Wielkanocne zaś odwiedził króla następca tronu Fryderyk August, córka Marya Józefa, żona arcyksięcia Ottona, i arcyksiążę Karol.

Odwiedzał go tu także najmłodszy syn Maksymilian, który jest xiędzem i profesorem teologii we Fryburgu szwajcarskim. Opowiadali mi mieszkający tu Sasi, że x. Maksymilian, jako bardzo gorliwy kapłan, naraził się protestanckim Sasom przez to, że, mając raz w Zwikau kazanie do włoskich robotników, nazwał protestantów „niewiernymi“. Oburzenie, które znalazło głośny wyraz w dziennikach, zniewoliło księcia do opuszczenia Saksonii i przebywania stałego zagranicą kraju.

Goście królewscy zamieszkali w sąsiadującym z willą królewską olbrzymim hotelu „Gardone-Riviera“ który jest teraz niejako centralnym punktem całej Riviery.

Przebywają tu obecnie z pośród osób znakomitszych: hr. Wolkenstein, ambasador austryacki w Paryżu z całą rodziną, głośna pani Cosima Wagner, słynny malarz monachijski Lenbach, dramaturg Max Halbe, poseł słoweński Ferjancic i w. i. Kolonia niemiecka, co roku tu zjeżdżająca się, przeważnie z protestantów się rekrutuje, postarał się więc „Gustaw Adolf Verein“ dla nich o kościół ewangelicki. A nie poszło to łatwo, bo tutejsza ludność katolicka wzbraniała się sprzedać grunt pod kościół protestancki. Dopiero właściciel Kurparku, Niemiec, odstąpił skrawek ze swego parku na postawienie ewangelickiej świątyni, która ma wygląd jakiejś ozdobnej piwiarni; nawet u szczytu pięknej wieżyczki zamiast krzyża, umieszczono chorągiewkę, wskazującą kierunek wiatrów.

Król Jerzy, który jest bardzo gorliwym katolikiem, uczęszcza codzień o godzinie 7-mej rano na Mszę św. do małej kapliczki katolickiej w Gardone di Sotto; właściwy kościół bowiem znajduje się w Gardone di Sopra, do którego wejście jest dość strome, a dla wiekowego i dość schorzałego króla zbyt uciążliwe.

W tej chwili bawi tu przeszło tysiąc gości, panuje więc we wszystkich willach i hotelach ścisk ogromny, a o miejsce bardzo trudno. W połowie maja jednak kończy się sezon, a przeważna część hoteli jest przez miesiące letnie zamknięta.

Właściciele tych hoteli przenoszą się na lato do Szwajcaryi lub w góry tyrolskie.

Cała riwiera gardońska od Salo do Toscolano, na przestrzeni 16 kilometrów jest elektrycznie oświetlona, co sprawia wieczorem widok bardzo uroczy. Komunikacyę na tej przestrzeni utrzymuje tramwaj parowy, idący od Brescii, tudzież tramwaj konny, który po tych samych przebiega szynach.

Tramwajem parowym można za półtrzecia godziny dostać się do Brescii, to też urządzają tu co kilka dni osobne pociągi spacerowe dla zwiedzania tego miasta, obfitującego w dzieła sztuki bardzo cenne, a mimo to bardzo mało znane, ponieważ wielka masa turystów zwiedza corocznie Wenecyę, Florencyę, Medyolan, Genuę, poniekąd jeszcze Weronę, a pomija mniejsze miasta włoskie, jakkolwiek w nich prawdziwe perły sztuki się znajdują.

Korzystając więc ze sposobności, zatrzymałem się w tym roku przez jeden dzień w Brescii, ażeby uzupełnić moje wiadomości o sztuce włoskiej.

Przedewszystkiem jednego sławnego i całkiem indywidualnego malarza włoskiego wieku szesnastego można właściwie tylko w Brescii poznać. Jest nim słynny Marotto, który, hołdując lokalnemu patryotyzmowi, ozdabiał dziełami pendzla swego prawie wyłącznie kościoły swego miasta rodzinnego Brescii i pałace tutejszych wielmożów, a przedewszystkiem bogatej i przemożnej rodziny hr. Martinengo, która jeszcze obecnie posiada w Brescii siedm wspaniałych pałaców, a nadto najcenniejsze skarby sztuki ofiarowała do miejskiego, tak zwanego muzeum średniowiecznego. Oprócz znakomitego rysunku odznaczają się obrazy Marotta specyalną inkarnacyą srebrzystą, która różni się zupełnie od sposobu malowania innych mistrzów wieku szesnastego. Obok Marotta zajmuje prawie równorzędne miejsce słynny jego rówieśnik Romanino. Obaj przyozdabiali liczne świątynie w Brescii swemi arcydziełami sztuki malarskiej kościelnej.

Prześliczny jest ratusz w Brescii (municipio), dzieło znakomitego architekty i rzeźbiarza Sansovina; wielka sala radna niestety nie została przez tego mistrza wykończona, a obecnie fundusze miasta, jak mi mówiono, nie wystarczają na ukończenie budowy, a restauracya ratusza z tego powodu przewleka się w nieskończoność.

Niezmiernie ciekawem jest w Brescii miejskie muzeum archeologiczne, a raczej przybytek, w którym się mieszczą te okazy archeologiczne. W r. 1822 bowiem przy przekopywaniu pagórka, który przeszkadzał zamierzonemu rozszerzeniu ulicy, odkryto całkiem przypadkowo świątynię Herkulesa, zbudowaną w roku 72 p. Chr. przez cesarza Wespazyana w stylu korynckim. W tej więc nader malowniczej starożytnej świątyni pogańskiej postanowiła reprezentacya miejska urządzić muzeum starożytności z czasów panowania rzymskiego, a zaiste nie można sobie wyobrazić bardziej stylowego i bardziej odpowiedniego miejsca na muzeum archeologiczne.

Na domiar szczęścia odkryto w cztery lata później (1826) w gruzach i śmieciach w pobliżu owej świątyni herkulesowej skarb nieoceniony, który jest dziś najcenniejszą ozdobą muzeum archeologicznego. Skarbem tym jest statua z bronzu dwumetrowa, przedstawiająca boginię zwycięstw Wiktoryę. Bädeker kładzie znane dwie gwiazdki przy opisie tej statuy, ale należałoby się rzetelnie daleko więcej gwiazdek, bo coś równie pięknego nie zdarzyło mi się widzieć, choć widziałem i podziwiałem już najsłynniejsze posągi starożytne w galeryach florentyńskich, rzymskich, neapolitańskich, paryskich i innych. Wszedłszy do muzeum zastałem jakiegoś mężczyznę okrytego już siwizną, który z fanatycznem niemal uwielbieniem wpatrywał się w tę przepiękną boginię zwycięstwa, a przejęty entuzyazmem objaśniać mi począł z prawdziwem znawstwem szczególne cechy piękności tego posągu. Czuł widocznie potrzebę wypowiedzieć swoje myśli, choćby przed człowiekiem zupełnie obcym. Powiedział mi, że od dłuższego już czasu co rok przyjeżdża na kilka godzin do Brescii, jedynie w tym celu, aby zobaczyć ukochaną swoją statuę Wiktoryi i że z zasady natychmiast z miasta wyjeżdża i nic więcej nie ogląda, bo uważałby to za profanacyę dla Wiktoryi, gdyby obok niej jeszcze na inne dzieła sztuki spojrzał; chce ją tylko zobaczyć i zachować niezamącone niczem wrażenie na czas jak najdłuższy. Nie dziwię się wcale tej adoracyi, bo statua ta sprawia istotnie wrażenie wprost odurzające.

KRONIKA.

Lwów 28 kwietnia.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada miejska w Buczaczu radcy namiestnictwa i staroście p. Ludwikowi Bernackiemu w uznaniu zasług położonych około dobra miasta.

† **Dr. Władysław Jasiński**, lekarz chorób piersiowych, zmarł nagle we Lwowie. Był znanym w szerokich kołach nietylko ze swej wiedzy gruntownej, ale także ze swej uczynności i uprzejmości. W literaturze naukowej położył także zasługi, bo pisał dużo, zwłaszcza popularyzował wiele z zakresu hygieny i dyetetyki, a niektóre cenne jego rozprawy zamieszczaliśmy przed laty w fejletonach naszego pisma. Spokój jego duszy.

Czeska opera z Berna ma przyjechać do Lwowa i dać szereg przedstawień między 1-szym a 15-tym maja. Między innemi wystawione mają być opery: Smetany „Sprzedana narzeczona“, Kovarzowicza „Psoblavci“ i Czajkowskiego „Dama pikowa“.

Zamknięcie wystawy „Związku artystów polskich“ w „Domu narodnym“ nastąpi dnia 1. maja b. r. a otwarcie nieustającej wystawy tegoż „Związku“ nastąpi dnia 1. sierpnia b. r.

Burzliwe posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej. Wczorajsze posiedzenie Rady miejskiej zakończyło się nieprzewidzianym epizodem. Mianowicie radny X. prałat Bukowski podniósł w swojem przemówieniu, że „żydzi mają przywileje na polu szkolnictwa i utrzymują chajdery, w których belfry uczą nienawiści do gojów“.

Słowa te wywołały ogromną burzę. Radni żydowscy głośno domagali się odwołania powyższych słów, obrażających żydów. Gdy X. Bukowski tego nie uczynił, hałas wzrósł jeszcze bardziej, wobec czego prezydent zamknął posiedzenie.

X. Bukowski wystosował list do *Czasu*, w którym wyjaśnia wyrzeczone słowa i żałuje, że mu nie pozwolono dokończyć przemówienia. Słowa te o chajderze przytoczył jako zdanie powszechnie znane i uznawane przez wszystkich. Złe strony chajderu w obopólnym interesie dałoby się usunąć. Dałoby się to osiągnąć zapomocą przekształcenia chajderów na szkoły odpowiadające ustawom szkolnym, czego domagali się poważni izraelici.

Praktyczne urządzenie. Na mocy zarządzenia krakowskiej i lwowskiej dyrekcyi kolei państwowych będą restauracye na większych stacyach kolei państwowych obu okręgów podawały do wagonów począwszy od maja b. r. zimne obiady i kolacye z winem, po cenie od 1·60 kor. do 2·60 kor. Podane naczynie, jako to szklanki, widelce, nożyki etc. zachowają podróżni na własność.

Strejk krawców w Krakowie. Ponieważ majstrowie krawieccy nie przychylili się do żądań robotników co do podwyższenia płacy, przeto na wczorajszem poufnem zgromadzeniu robotników uchwalono rozpocząć z dniem dzisiejszym strejk.

Towarzystwo właścicieli realności we Lwowie odbyło wczoraj wieczorem walne zgromadzenie w sali ratuszowej, w obecności około 40 członków pod przewodnictwem p. Neumana. W ciągu dyskusyi krytykowano ostro działalność zarządu Towarzystwa, zarzucając mu ospałość i apatyę. Szczególnie ostro wystąpił p. Wroński przeciw zarządowi, zarzucając mu, że właściwie nic dla dobra ogółu członków nie zdziałał. Korzystając ze sposobności, krytykował mówca całą gospodarkę rady miejskiej, a w końcu postawił szereg życzeń, któremi zarząd ma się zająć na przyszłość. Między innymi postawił mówca wniosek, aby zarząd zajął się założeniem Towarzystwa wzajemnego kredytu właścicieli realności i Towarzystwa wzajemnej asekuracyi. P. Kamieniobrodzki ubolewał w swem przemówieniu, że członkowie Towarzystwa wybrali do zarządu radnych miasta Lwowa, którzy mimo sposobności nigdy nie zabierali głosu w Radzie miejskiej w obronie interesów właścicieli realności. W obronie zarządu przemawiał jego referent dr. Krygowski, poczem udzieliło zgromadzenie wydziałowi absolutoryum. Na tem zakończono obrady o godzinie 10 wieczór.

W teatrze ludowym na zakończenie sezonu zimowego odbędzie się dla publiczności uczęszczającej do teatru ludowego „Secesyjny a ostatni wieczór śmiechu“. Wieczór ten odbędzie się na benefis Michała Wesołowskiego. Artysta ten nie ma wprawdzie bardzo wielkiego pola na naszej scenie ludowej do produkowania się, ale z każdej ze swoich ról, grając u nas, wyszedł bardzo dobrze. To też mamy nadzieję, że szanowna publiczność pośpieszy na benefis młodego artysty. — Dany będzie „Secesyjny i ostatni wieczór śmiechu“. — Ceny miejsc zniżone, warto więc zobaczyć!

P. Helena Rogozińska, ceniona powieściopisarka, pisująca pod pseudonimem Hajoty, wdowa po znanym podróżniku afrykańskim, wychodzi — jak donoszą z Warszawy — za mąż za p. Pajzdrowskiego, inżyniera z Poznańskiego.

Ślub panny Maryi Steckiej, córki Antoniego i Konstancyi Steckich, z p. Bolesławem Wiśniewskim, rotmistrzem ułanów, odbędzie się we Lwowie 2 maja br. w kościele św. Mikołaja.

Rozprawa karna przeciw Józefowi Trzcińskiemu, byłemu kasyerowi na dworcu „Podzamcze“ we Lwowie, o zbrodnię sprzeniewierzenia odbędzie się 26 maja przed trybunałem sądu przysięgłych.

Nasyp kolejowy w Konluszkach. Wiadomość o usuwaniu się nasypu kolejowego w Koniuszkach, na nowo-budującej się kolei Lwów-Sambor, sprawdziła się niestety. O otwarciu więc kolei z dniem 1 lipca nie ma nawet mowy, najwcześniej otwarcie jej mogłoby nastąpić około 1 października br.; zachodzą zaś obawy, że utrwalenie osiadającego nasypu i ostateczne wykończenie toru potrwa jeszcze znacznie dłużej.

Zniknięcie podpułkownika-audytora Hekajły. W sprawie tej kursowały i w prasie, i w rozmowach potocznych tak rozmaite a sprzeczne pogłoski, że uważaliśmy za stosowne nie podawać ich. Obecnie jednak powód tego zniknięcia został już wykryty i zbadany, możemy go więc zakomunikować naszym czytelnikom.

Otóż okazało się, że Hekajło padł ofiarą lichwiarzy i że do dezercyi zmusiły go długi. Wynosiły one wprawdzie tylko 10.000 koron, ale sposób ich umarzania, stosowany przez Hekajłę, doprowadził nieszczęśliwego człowieka do ruiny i spowodował ostateczną katastrofę. Szajka lichwiarzy ujęła w swe szpony dłużnika, rujnowała go procentami, które w ogólnej sumie dawno pokryły cały dług. Hekajło pragnąc zaspokoić wierzycieli i zapewnić sobie kredyt, ubezpieczył się w kilku towarzystwach asekuracyjnych na sumę 120.000 koron, od których opłacał premię 2400 koron rocznie. Gdy ponad to pokrywać musiał procenty lichwiarzy, łatwo zrozumieć, że niebawem ujrzał się w położeniu bez wyjścia.

Podobno zorganizowana szajka bandytów lichwiarskich wyzyskiwała go jeszcze inaczej. Mianowicie kazała mu u wskazanych przez siebie złotników i zegarmistrzów kupować różne przedmioty złote po to, aby je natychmiast zastawić na częściowe pokrycie procentów, gdyż o spłacie długu nawet mowy być nie mogło.

Hekajło ukrywał ten stan nawet przed własną żoną, której bogaci rodzice (generałostwo Schlussnigg) mogli mu snadnie pomódz. Ostatecznie doszedł do stanu takiego zdenerwowania, że lekarz dr. Wiktor niejednokrotnie konstatował u niego zupełną niepoczytalność. W chwili zdaje się takiego rozdrażnienia z początkiem bieżącego miesiąca uciekł z zamiarem samobójczym, pozostawiając list do żony, oraz pismo do prokuratoryi, w którem podał imiona i nazwiska paczki lichwiarzy-wyzyskiwaczy jak: Eliasz Waldmann, Szymon Menkes, Zuckerberg, Abend, Schapira, Hirsch i t. d. Na lichwiarzy tych padł tak ogromny postrach, że kilku z nich odesłało już skrypta dłużne Hekajły do prokuratoryi z uwiadomieniem, że nic on im już nie winien.

Leoncavallo we Lwowie. Głośnej sławy kompozytor „Pajaców“, „Zazy“ etc. przybywa w sobotę do miasta naszego, by w przyszłym tygodniu dyrygować koncertem w Filharmonii. Będzie to niezwykła biesada artystyczna, gdyż Leoncavallo dyrygować będzie wyłącznie utworami własnymi, u nas zupełnie nieznanymi, jak „Cyganerya“, „Medycynsze“, „Chatterton“ i t. d. W koncercie tym wezmą udział pierwszorzędni soliści i chóry „Lutni“.

O rozruchach antysemickich w Kiszyniowie — o których już donieśliśmy w telegramach — pisze *Praw. Wiestnik*: Zaburzenia zaczęły się od zrabowania sklepów i mieszkań żydowskich i bardzo szybko przybrały rozmiary zaburzeń ogólnych. Pomimo zabiegów policyi i przybyłych na pomoc oddziałów wojska, rozproszeni po mieście awanturnicy wybijali szyby w oknach domów żydowskich, niszczyli i rabowali mienie. Przypadkowo wybito szyby w kilku mieszkaniach chrześciańskich. Rozruchy ponowiły się nazajutrz i pomimo wezwania wojska, przybrały groźny charakter; nastąpiło kilka bójek, w których walczono nietylko kamieniami i kijami, lecz drągami żelaznymi i rewolwerami; 25-ciu żydów zabito, ciężko poraniono około 75, blisko zaś 200 odniosło lekkie rany. Na mocy rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych, w Kiszyniowie i powiecie kiszyniowskim zaprowadzono stan ochrony wzmocnionej.

Nowożytne podróże poślubne. Dokąd teraz lubią jeździć nowożeńcy? Pytanie to jest tem bardziej na czasie, że po świętach rozpoczął się ożywiony sezon ślubów. Dla młodych par, które wyruszają w podróż jeszcze w kwietniu lub w pierwszej połowie maja, plan podróży jest ściśle określony. Jadą wprost do Wenecyi, bawią tam tak długo, póki nie znudzą się poezyą lagun i wrażeniami artystycznemi, poczem jadą napawać się widokiem przepięknych jezior w północnych Włoszech. Są jednak także takie pary, które podczas swojej 4-tygodniowej podróży poślubnej — taki termin jest ogólnie przyjęty — zwiedzają jeszcze i Rzym. Kto ma tylko 14 dni do rozporządzenia, jedzie do Abbazyi i objeżdża brzegi zatoki Quarnero. Coraz bardziej jednak wchodzą teraz w modę podróże poślubne przez Dalmacyę do Bośnii. Jest to niejako secesya w przyjętych zwyczajach, a secesyę tę uprawiają ci nowożeńcy, którym piękność Włoch wydaje się już zbyt pospolitą, którzy pragną mieć całkiem nowe wrażenia i całkiem nowy temat do konwersacyi salonowej. Wszakże o Włoszech już nie można nic nowego opowiadać, bo wszystko o nich opowiedziano już tysiąc razy daleko piękniej.

Tylko Anglicy zawsze wierni są Włochom, ale z Włoch lubią jeździć także do Egiptu. Takie są wiosenne marszruty. Ci nowożeńcy, którzy nieco później przystępują do ołtarza, mają kłopot z uplanowaniem podróży poślubnej, jest to *embarras des richesses*. Przedewszystkiem wabi ich podróż do Szwajcaryi, tem bardziej, że w podróży poślubnej jakość hoteli ważną odgrywa rolę, małżonkowie bowiem nie znają się jeszcze wzajemnie tak dobrze, żeby wspólnie mogli znosić wszelkie niewygody nie tracąc dobrego humoru. Ale i Szwajcarya nie jest już tak bardzo w modzie, najnowożytniejsze pary bowiem, wbrew życzeniom rodziców, jadą do Szwecyi i Norwegii, aby zaspokoić tęsknotę za „północą“, rozbudzoną w ich duszach przez nowoczesną literaturę. Ale i Szwecya i Norwegia nie może już zadowolić ekscentrycznych zachcianek dzisiejszych nowożeńców, jadą więc nawet do Islandyi, aby tamtejsze niebo i zorzę północną uczynić tłem swej miłości. Nowożeńcy Anglicy w lecie bardzo chętnie zwiedzają Karpaty, które im angielscy pisarze opisali jako góry nadzwyczaj zajmujące, ale niestety czynią to po stronie węgierskiej, bo po naszej nie ma dobrych i przyzwoitych hoteli. Zupełnie sprzeniewierzyli się nowożeńcy Rivierze, głównie z tego powodu, że tam jest mnóstwo chorych na płuca. „Ne pas s'attrister“ (nie trzeba się martwić), jest dewizą młodych par, świeżo sobie poślubionych, i dziwić im się nie można!

Ale najwykwintniejsze sfery angielskie uznały już zwyczaj podróży poślubnych za coś pospolitego; zaczyna on być „tabooed“ (obłożony zakazem tabu). Natomiast wprowadzono tam inny zwyczaj: oto ktoś z krewnych lub przyjaciół nowożeńców, posiadający piękną willę, wypożycza ją młodej parze na cztery „miodowe“ tygodnie. W ten sposób młodzi ludzie mogą swe szczęście ukryć przed okiem świata tak samo dobrze, jak przez podróż poślubną, a nie narażają się na niewygody ciągłej wędrówki. Jednak młody książę Westminsteru — jak donoszą dzienniki angielskie — nie mogąc dostać u przyjaciół stosownej dla siebie willi na pobyt poślubny, zainaugurował nową modę: zaraz po śniadaniu weselnem pojechał ze swoją młodą, piękną żoną do swego wspaniałego zamku, do Eton Hall. Odtąd zapewne naśladować go będą i inni nowożeńcy, którzy wprawdzie nie posiadają zamków, ale przecież mają piękne domy, w których miodowe miesiące spędzać przyjemniej, niż wśród kłopotów i niewygód hotelowego życia. Oryginalną kategoryę podróżników poślubnych stanowią Amerykanie. Jeżeli się zdecydują na wyjazd do Europy, to odbywają wszystkie możliwe podróże — wysiadają na ląd we Francyi, jadą do Riviery, zwiedzają Włochy, Tyrol, Wiedeń, Salzkammergut, Szwajcaryę, a z powrotem i Anglię. I cała ta podróż trwa tylko jaki miesiąc a co najwięcej 6 tygodni. Prawdziwie po amerykańsku! Dewizą ich jest „time is money“ (czas to pieniądz), a po 25 latach, po srebrnem weselu, powtarzają tę podróż znowu.

Matka Boska Jackowa. Onegdaj odbyło się w kościele OO. Dominikanów we Lwowie poświęcenie statuy Matki Boskiej, zwanej Jackową. Poświęcenia dokonał X. arcybiskup Bilczewski podczas nabożeństwa, na którem byli obecni namiestnik hr. Piniński, marszałek hr. Potocki, prezydent apelacyi Tchórznicki, prezydent miasta Małachowski i ogromne tłumy publiczności. Bardzo piękna legenda przywiązana jest do tej statuy: Oto jak niesie podanie, św. Jacek bawiąc około 1240 r. w Kijowie w kościele „Na błoniu“, posłyszawszy głos trwogi, że Tatarzy idą, pośpieszył do głównego ołtarza i uniósł Sanctissimum, ratując Ciało Pańskie od profanacyi barbaryi. Już wychodził z kościoła, gdy oto nagle z miejsca, gdzie stała statua alabastrowa Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus w lewej, a krucyfiksem w prawej ręce, dał się słyszeć głos: „Jakto, Jacku, — a mnie zostawisz?!“ Święty Jacek rzucił się więc na ratunek statuy, a chociaż była ciężka, z łatwością zdołał ją unieść, gdyż Bóg dodał mu dla tego chwalebnego ratunku nadzwyczajnej siły. Statuę uratowaną umieścił następnie św. Jacek w Haliczu, a stąd miała się ona dostać do kościoła OO. Dominikanów we Lwowie.

Statuę tę, czczoną przez wiernych niemal jak relikwię uszkodziły jakieś rzezimieszki przed dwoma laty. Zerwali oni srebrną pozłacaną koronę z głowy Matki Boskiej, przyczem popsuli jej głowę. OO. Dominikanie polecili tę statuę odrestaurować i właśnie onegdaj odbyło się jej poświęcenie.

Opalanie okrętów naftą. Lloyd austryacki poczynił w ostatnich czasach próby opalania okrętów naftą. Próby te wydały tak korzystne rezultaty, że dyrekcya zamierza zaprowadzić na okrętach opał wyłącznie naftowy. Zastosowywanie nafty do opalania okrętów praktykowane już jest na wielką skalę w Ameryce i Rosyi.

Wystawa starych zegarów otwartą została w tych dniach w gmachu węgierskiego ministeryum w Wiedniu. Okazy nadesłali przeważnie właściciele i amatorowie prywatni. Wystawa przedstawia się okazale. Pisma wiedeńskie piszą: „W. książę Toskański wystawił stary zegar z podstawą emaliowaną z XVII stulecia. Twórcą zegaru był Jean Barbarette. Księżna Kińska dała kosztowny zegar Thomsona z przedziwną robotą koperty. Niektóre kieszonkowe zegarki dochodzą do kształtu pełnej kuli, a inne znowu są cienkie, jak karta.

Zegary, stojące na okazałych postumentach głównie z XVII. stulecia, mają nieraz wysokość bardzo znaczną. Świetny zegar na konsoli (własność arcyksiężnej Izabeli) przedstawia tryumf Dyany, siedzącej w wozie ciągniętym przez piękne jelenie. Zegarek arcyksięcia Ludwika Wiktora jest osadzony w jednym dużym krysztale. Zbiory Rosenfelda i Förstera każą zapominać, że niema tu zbioru słynnej baronowej Ebner-Eschenbach.

W zbiorze Förstera napotykamy dwa zegary marszałka Radetzkiego. Zbiór ten i Rosenfelda dają pogląd zupełny na historyę sztuki zegarmistrzowskiej. Wspaniałym ma być zegar bronzowy z czasów kongresu wiedeńskiego, z postacią zgrabną damy, czytającej w swej bibliotece. Inny zegar przedstawia łódź żaglową: amor uprowadza dziewczynkę młodą. Mnóstwo zegarów w stylu odrodzenia, zegary ścienne stojące i grające z XVII i XVIII w., z końmi, psami, jeden z kogutem, z Napoleonem I urozmaica wystawę, która, wedle sprawozdawców wiedeńskich pism, należy do najciekawszych i najbardziej pouczających, jakie kiedykolwiek Wiedeń widział“.

Przed ludźmi inaczej, a w domu inaczej. Pewien złośliwy humorysta twierdzi, że mamy liczne małżeństwa, które na optykę przedstawiają się wzorowo. Znam — powiada on — mężów i żony, obnoszących się wzajemnie pod pachę po wystawach, spacerach i innych miejscach zbiegowisk publicznych.

W obecności ludzi obcych, małżeństwa podobne rozmawiają wyłącznie w sposób następujący:

— Zdaje mi się aniele, że ktoś dzwoni?

— Mylisz się, moja duszko, to w uchu?

— Czy jesteś tego pewna, moja konwalijko?

— O, tak mój skowroneczku.

— Zatem w uchu, moje serce?

— Tak, w uchu, mój skarbie.

Lecz gdy galerya słuchaczów składa się wyłącznie z dziatwy rodzonej, kucharki, pokojówki i bony, rozmowa pod względem formy i treści ulega niektórym zmianom, jak np.:

— Cierpienie a nie życie!

— Potwór a nie żona!

— Nie wiem, po co ja właściwie męczę się na tym świecie!

— Któż ci zabrania powiesić się!

— Morderca mojego szczęścia!

— Proszek perski mojego spokoju!

I tak naprzykład opowiada ten humorysta, że pp. Fificcy, którzy, jak to wszyscy widzieliśmy, słodko uśmiechali się do siebie na ostatnim koncercie Filharmonii, prowadzą między sobą w domu walkę na noże i zakłócają spokój wszystkich sąsiadów. O ostatniej ich kłótni opowiada on następującą historyę:

Dnia poprzedniego, powracając z biura, spotkał p. Fificki kolegę szkolnego i zapamiętałego swojego przyjaciela, który posiada znacznych rozmiarów kamienicę i jest wdowcem bezdzietnym. Ludzie tego rodzaju nie zdają sobie sprawy z rozległości i skali obowiązków bliźnich, którzy, jako ludzie żonaci i dzietni, są zmuszeni tem samem dźwigać jarzmo rygoru domowego. Wdowiec, wolny jak ptak przed schwytaniem i zamknięciem w klatce, wciągnął na śniadanie Fifickiego, którego swobody małżeńskie równały się tym, jakich doświadcza murzyn, pozostający w służbie u nielitościwego i brutalnego plantatora trzciny cukrowej.

O godz. 5tej po południu, t. j. gdy w domu oddawna było już po obiedzie, Fificki powrócił z lekką czkawką. Siadł na fotel ciężej niż zwykle i okazywał wielce nieprzyzwoitą chętkę pożartowania z dziatwą. Pani Fificka, jak przystoi kobiecie bogatej w doświadczenie życiowe, podeszła do męża krokiem pawia, któremu psy podwórzowe nie wyskubały z ogona ani jednego pióra, i rzekła tonem zimnym, urzędowym:

— Znowu zatrzymał cię w biurze dyrektor?

Fificki odrzekł, zieleniejąc:

— Znowu zatrzymał mnie w biurze dyrektor.

Ona pochyliła się nieco. Z jej ust wypłynął krótki rozkaz:

— W takim razie chuchnij!

W Fifickim oddech zaparło.

— Sądzę, że jeszcze nie ogłuchłeś zupełnie. Powiadam chuchnij!

— Właśnie, że nie chuchnę! — zawołał i... chuchnął bezwiednie.

Żona stała przez chwilę „zasłuchana“ w jakości oddechu delikwenta. Następnie odeszła, trzaskając drzwiami ze wszystkich sił.

Po każdej ze scen w tym rodzaju, małżonkowie nie rozmawiali ze sobą od trzech do pięciu dni, chyba, że w tymże czasie przypadał „pierwszy“ w połączeniu z wypłatą pensyi. Widok pieniędzy łagodził do pewnego stopnia uczucia niesłusznie teranej żony i oddanej swoim obowiązkom matki.

Jeżeli więc znowu kiedyś na koncercie w Filharmonii zobaczy ktoś państwa Fifickich słodko do siebie uśmiechniętych i nazywających się „skowroneczkiem“ i „konwalijką“, to niech pamięta, że oprócz tych pogodnych chwil są także w ich pożyciu chwile bardzo chmurne i gromami brzemienne.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 8, w poł. + 11 R. Bar. 758. Spada. Deszcz.

Rozwiązanie zagadki, zamieszczonej w 94-ym numerze *Przeglądu*, brzmi: „Sokół“. Dobre rozwiązanie nadesłali: Helena i Anna Andrusiewiczówny z Tarnowa, Emilia Chutkowska ze Lwowa, Bohdanna Dzerowicz z Toporowa, Stanisława Fleszarowa z Łańcuta, Antonina Friedówna z Medyna, Roman Głuszkiewicz z Małnowa, Julian Hoszek z Chorostkowa, J. Jendlowa z Grybowa, Medycki ze Lwowa, Leopoldowa Mokrzycka z Turbi, Helena Redlówna z Czerniowiec, Helena Sochaniewiczowa ze Stanisławowa i K. Witkowski z Czerniowiec.

Urywek z monologu modnej mamy.

Córki moje! uczyłyście się muzyki, śpiewu, malarstwa i — o zgrozo! — żadna z was zamąż nie wyszła. Trzeba, abyście teraz spróbowały rzeźby i kwiaciarstwa. Jeżeli i to nie pomoże, będziecie się musiały nauczyć gotowania i szycia — to trudno!...

Widowiska i koncerty.

Filharmonia. Dziś nie ma koncertu. — We czwartek Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edwarda Treglera, król. nadw. organisty. Program: I. 1) Flotow: Uwertura z op. „Marta“. 2) Bossi: Koncert A-mol, z tow. ork. odegra na organach E. Tregler. — II. 1. Dworzak: Z symfonii „Z nowego świata“ część II i IV. 2. a) Bach: Toccata i Fuga, b) Kliczka: Fantazya na temat chorału św. Wacława, odegra na organach E. Tregler. — III. 1) Tregler: Improwizacye na organach, odegra E. Tregler. 2) Moszkowski: Ze snity I, część II i IV. Kapelmistrze: Ludwik Czelański i Henryk Melcer. Początek o 8ej. — W sobotę 2 maja Wielki koncert filharmoniczny ze współudziałem Edw. Treglera, król. nadw. organisty. — We czwartek 7 maja Wielki koncert kompozytorski pod dyrekcyą R. Leoncavallo.

Teatr miejski. Dziś we wtorek „Trubadur“ Verdiego. — We środę „Panna służąca“ Bilhauda i Hennequina i „Literatura“ Schnitzlera. — We czwartek „Halka“ Moniuszki.

Literatura i sztuka.

* **Koncert ruski** urządzony przez Towarzystwo śpiewackie „Bojan“ ze współudziałem p. Salomei Kruszelnickiej i orkiestry filharmonijnej odbył się wczoraj w sali Filharmonii. Wykonano z małymi wyjątkami same utwory kompozytorów ruskich. Ogólne wrażenie, jakie z nich odnieśliśmy, jest to, że Rusini w muzyce nie wyszli jeszcze poza sferę niejako etnograficzną, tj. nie komponują w pierwszym rzędzie dla stworzenia czegoś pięknego i poetycznego, lecz po to, aby słuchaczom przypomnieć rodzajowe sceny z życia ludu, więc np. chłopa w karczmie, lub przy robocie w polu; powtarzanie wiecznie tych kołomyjek i dumek, lub kompono-

wanie na nutę do nich jak najbardziej zbliżoną, razi już w końcu ludzi z wyrobionym smakiem estetycznym, w których umyśle dziedzina sztuki odłączyła się już dostatecznie od dziedziny uczuć patryotycznych.

P. Kruszelnicka, śpiewaczka wielka, zarówno pod względem ślicznego głosu jak znakomitej umiejętności śpiewania i interpretowania utworów, nie miała w odtwarzaniu tych pieśni ludowych dostatecznego pola do rozwinięcia wszystkich zalet swych artystycznych; najświetniej w całej pełni tylko w aryi z „Mefistofelesa" Boita i w dodanej nad program pieśni Tostiego. Ale i z owych prymitywnych motywów ludowych wydobyła, ile się dało, czaru; każdą z odśpiewanych piosenek i aryi wywoływała burzę oklasków. Obsypano ją też formalnie bukietami i kwiatami.

Słowa wielkiego uznania należą się chórom „Bojana"; głosy ich świeże i dźwięczne, doskonale wyćwiczone, potwierdzają sławę, jakiej chóry ruskie u nas od dawna zażywają.

Z utworów czysto orkiestrowych odegrano uwerturę operową Łysenki, utwór, jak na dzisiejsze wymagania zbyt prymitywny, zarówno pod względem motywów jak i budowy i instrumentacyi, oraz trzecią część z symfonii patetycznej Czajkowskiego. Kwartet smyczkowy, tensam, który niedawno grał na wieczorze Towarzystwa muzycznego, wykonał piękne *Andante* z kwartetu Ryszarda Straussa.

Publiczność, złożona zarówno z Rusinów, jak i z Polaków, wypełniła szczelnie salę Filharmonii i darzyła wszystkich wykonawców grzmiącymi oklaskami.

Jerzy Żuławski. „Na srebrnym globie. Rękopis z księżyca". Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego. Warszawa. Księgarnia S. Sadowskiego. 1903.

Słynny pisarz angielski Wells, piszący powieści fantastyczne na tle niepoczynionych jeszcze, ale przez wyobraźnię autora antycypowanych zdobyczy naukowych, lub też na tle niemożliwych wprost, ale bardzo sprytnych naukowych kombinacyi, wznowił dla naszego pokolenia zamiłowanie do tego rodzaju pomysłów, jakie dawniej spopularyzowali Swift, Edgar A. Poe i Juliusz Verne. Przypominamy np. Wellsa powieść „Podróż w Czasie", z której swego czasu zdawaliśmy sprawę, a która pod względem potęgi plastycznego wyobrażenia sobie domniemanych stosunków, mianowicie tych, jakie przypuszczalnie nastaną po upływie niezmierzonych okresów czasu, jest niezrównana i odznacza się miejscami wprost demoniczną fantazyą. Śladem tych autorów podążył Jerzy Żuławski w swej fantastycznej powieści. „Na srebrnym globie". Każe on pewnej garstce ludzi wykonać w lepszych warunkach myśl, jaką poruszył Poe, a po nim Verne, mianowicie odbycie podróży na księżyc w olbrzymiej kuli armatniej. Wyprawa ta u Żuławskiego odnosi pożądany skutek — podróżni docierają do księżyca, spadają mianowicie na owa jego stronę, która [illegible] jest do ziemi, gdyż, jak wiadomo, księżyc pokazuje nam zawsze tylko jedną i tę samą stronę swego globu, a drugiej jego półkuli nigdy z ziemi obserwować nie można.

W pierwszej więc części powieści swej Żuławski opisuje olbrzymie trudy, jakie odważni podróżnicy przebyć muszą w swym szczelnie zamkniętym wozie, póki udaje im się przebyć tę dziką pustynię bezpowietrzną i bezwodną, jaką jest strona księżyca, zwrócona ku ziemi, w nadziei, że po drugiej stronie znajdą atmosferę, umożliwiającą życie organiczne. Autor studyował dokładnie mapy księżyca, sporządzone przez astronomów, i stara się ściśle zastosować się do tych danych o naszym trabancie, które nauka już ustaliła. Rozwija on przytem wielką dozę plastycznego wyobrażenia i [illegible] w wymyślaniu niespodziewanych przeszkód i w ich przezwyciężaniu przez podróżników.

Przez tego rozpoczyna on już w tej części opisywanie przejść psychologicznych tej garstki ludzi, wyrzuconych na zawsze z ziemi na księżyc, [illegible] dla nich świat. Właściwy inicyator całej wyprawy umarł zaraz w chwili przybycia na księżyc; pozostały cztery osoby, trzech mężczyzn, z tych jeden Polak, i jedna kobieta, Malabarka rodem, która wzięła udział w wyprawie, bo nie chciała rozstać się z kochankiem swym Anglikiem Woodbellem. Ten Woodbell również umiera, a po śmierci jego przychodzi na świat jako pierwszy człowiek urodzony na księżycu, syn jego Tom. W pozostałych dwóch mężczyznach powoli rodzi się miłość do owej Malabarki, zrazu jednak tłumiona strasznemi przejściami podczas podróży po bezpowietrznej części.

W drugiej części autor opisuje życie tej kolonii ludzkiej po przedostaniu się na drugą stronę kuli księżycowej, posiadającej atmosferę, wodę i słabe życie roślinne oraz zwierzęce, pozostałości bujnej przyrody z dawnych epok życia księżycowego, w których może, jak autor każe się domyślać, żyły tam także istoty do ludzi podobne.

Owa Malabarka nie nie chce słyszeć o miłości dwóch jej towarzyszy, a dopiero gdy jej przedstawiają, jak okropną będzie dla To[illegible] decyduje się [illegible] z jednym z nich, [illegible] jeden ze współzawodników, właśnie ów Polak, w przystępie dumy i chęci poświęcenia ustępuje dobrowolnie. Nowe stadło mimo gwałtownej miłości między oboje żyje jak najgorzej, bo ona uważa to małżeństwo tylko jako ciężar przymusu i niewolę. Po przyjściu na świat trzech córek, matka umiera, a ojciec w chwili jej zgonu sam sobie życie odbiera. Pozostał z ludzi przybyłych z ziemi tylko jeden Polak, stary już, strasznie osamotniony, bo wzrastające pokolenie ludzi księżycowych, [illegible] jest skarłowaciałe pod względem fizycznym i duchowym. To życie Starego człowieka — tak bowiem [illegible] owego Polaka — wśród potomków ludzi [illegible].

Coraz bardziej całe opowiadanie spływa w jeden wielki hymn tęsknoty Starego Człowieka do Ziemi. Ludek księżycowy z czasem poczyna uważać go za [illegible], który — jak sam opowiada — przybył na księżyc z gwiazdy jasnej, którą [illegible] wszystko może zrobić i który nie umrze nigdy [illegible].

Ale te fakta już tylko jakby mgłą przysłonięte dochodzą do wiadomości Starego Człowieka. Zmożony nieprzepartą tęsknotą do Ziemi, opuszcza on ową kolonię, by skończyć życie na biegunie księżycowym, gdzie widzieć może ziemię jako wielką gwiazdę na niebie. Wówczas przypomina sobie, że na bezpowietrznej stronie księżyca pozostała przywieziona z ziemi armata, która pozwala przesłać na ziemię wiadomość z księżyca. Udaje się więc tam, wkłada do kuli armatniej pamiętnik, który spisywał podczas całych owych 50 lat, jakie spędził na księżycu, i wystrzela go na ziemię.

Ten rękopis, jak na początku dzieła autor opisuje, rzeczywiście dochodzi na ziemię, a odcyfrowany przez pewnego astronoma, właśnie stanowi treść niniejszej książki.

Tak więc owa ostatnia część powieści, pełna patosu tęsknoty i obrazów niendałej aklimatyzacyi rodu ludzkiego na księżycu, na którym inicyatorzy wyprawy zamyślali stworzyć raj nowy dla ludzi, staje się w myśl intencyi autora symbolem karygodności wszelkiego dążenia po za granice, jakie zakreśla natura rodzajowi ludzkiemu.

Powieść cała odznacza się wybitnemi zaletami pisarskiemi, zwłaszcza malowniczość i wyraźność krajobrazów i fenomenów optycznych na księżycu, zasługuje na wielką pochwałę. Co do głównych pomysłów fantastycznych nie można atoli — powtórzyć to musimy — przyznać autorowi oryginalności, gdyż przejął on je od swych wzorów w tym przedmiocie. W każdym razie jest to naśladownictwo z wielkim talentem dokonane. Książkę zdobią liczne piękne i fantastyczne ryciny A. Procajłowicza, oraz mapka księżyca. Książka wydana jest wykwintnie i z ładną winietą na karcie tytułowej.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 27 kwietnia.

Ostatnie notowania:

Akcye austr. Zakł. kredyt. 673·50, węg. Zakł. kredyt. 731·00, Anglobanku 275·25, Unionbanku 526·00, Länderbanku 415·00, Bankvereinu 486·50, Bodencredit 961·00, Gal. Banku hip. 540·00, Statsbahny 684·00, Lombardy 43·75, Kol. Elbethal 438·50, Północnej 0000, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 391·00, Rima Muranyi 483·00, Praskiego Tow. żel. 1678, Fabryki broni 000·00, Tureckie tytoniow. 338·00, Oblig. węg. indemniz. 99·35, Renta majowa 100·70. Austr. renta koronowa 101·10, Węgier. renta koronowa 99·55, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 98·40, 4% Listy Banku krajow. 99·00, 4½% Listy Banku krajow. 102·70, 4% Listy Banku hipotecznego 98·40, 4½% Listy Banku hip. 101·50, 5% Listy Banku hipotecz. 112·00, 4% Gal. Oblig. propin. 99·95, 4% Gal. poż. kraj. z 1893 r. 99·85, 4% Poż. m. Lwowa 96·85, Losy turec. 119·00. Marki 116·92, Ruble 252·50.

§ **Wiedeń** 28 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4729 sztuk. W tem było z Galicyi 452, z Bukowiny — sztuk. Przebieg targu był ożywiony. Ceny niezmienione. Niesprzedano — sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 4 sztuk po 60 do 65, 810 sztuk po 66 do 73, 128 sztuk po 74 do 78 koron, 2 po 80—00 koron. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 60 do 70, krowy po 58 do 68 kor., bydło chude po 40 do 58 koron, wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 26 kwietnia.

(Z). Autentycznych wiadomości o stanie zasiewów po ostatnich burzach i śnieżycach nie mamy dotychczas, trudno więc na razie wyrobić sobie pojęcie o tem, jak te wypadki wpłyną na dalsze ułożenie się stosunków na targach zbożowych. Ostatnie urzędowe sprawozdania ogłoszono tuż przed nastaniem owych burz, a brzmiały one na ogół dosyć pomyślnie, z prywatnych zaś doniesień, jakie nadchodzą ostatnimi czasy, to tylko wynika na pewne, że sady ogromnie dużo ucierpiały i że tegoroczny zbiór owoców będzie bardzo słaby. Nie jest to bez wpływu także na handel zbożowy, bo wiadomo powszechnie, że w miesiącach jesiennych owoce zastępują znaczną część innych pokarmów, to też brak owoców musi wpływać na zwiększenie się konsumcyi zboża.

Z Prus mamy oficyalne raporty, stwierdzające znaczne szkody w polu i niepomyślny w wielu okolicach stan zasiewów. Z Rosyi zaś donoszą, że zanosi się na nieurodzaj na północnem wybrzeżu morza Azowskiego, w obwodzie Dońskim i w guberniach jekateryńowskiej i Taurydzkiej. Nieszczególnie wyglądają także oziminy w Królestwie Polskiem tudzież w guberniach czernichowskiej, połtawskiej, kijowskiej i charkowskiej, a jedynie na Kaukazie i w niektórych powiatach podolskich i wołyńskich tudzież w Besarabii wyglądają zboża dobrze i napawają rolników nadzieją pomyślnych zbiorów.

Cisza na tutejszym targu była w ciągu minionego tygodnia może jeszcze większa niż poprzedniego i jest on niewolniczo zależny od targu peszteńskiego.

Nikt nie robi tu na razie transakcyi nie poinformowawszy się poprzednio w Peszcie co do cen — peszteńska zaś giełda zajęta jest obecnie rozwikłaniem kwietniowych zobowiązań terminowych, ale tendencya jej jest dosyć silna z powodu małej podaży.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w domach składowych gminy miasta Wiednia, jest następujący: pszenicy 143 wagonów, żyta 112, jęczmienia 145, owsa 409, kukurudzy 59, soczewicy 81 wagonów.

Płacono za pszenicę cisańską wagi 78 do 82 kilo 8·50—8·90, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·90—8·55, słowacką (75 do 79 kilo) 7·85 do 8·20, dolno-austryacką (76 do 77 kilo) 7·80 do 7·95.

Żyto podrożało mniej więcej o 10 hal. na 50 kilogramach. Za żyto słowackie (71 do 74 kilo) 7·25—7·40, rozmaite węgierskie (70 do 74 kilo) 7·10—7·35, austryackie (71 do 72 kilo) 7·15—7·25.

W jęczmieniu zwiększył się cokolwiek popyt konsumcyi, od czasu do czasu zrobiono także jakąś transakcyę na eksport. Za morawski płacono 7·25—8·20, słowacki 6·60—7·75, ze stacyi nad środkowym Dunajem 6·40—7·00, północno-węgierski 6·85—8·55, cisański 6.70 do 7·75, jęczmień na paszę 5·40—5·80.

Za owies węgierski w średnich gatunkach płacono 6·40—6·60, prima 6·60—7·15, czeski, morawski i austryacki 6·40—6·50.

Kukurudza podniosła się o 10 halerzy. Za węgierską płacono 6·55—6·70. Cinquantin 7·20—7·60. Z powodu wysokich cen konsymcya ogranicza się nadzwyczajnie w zakupnach, Czechy zaś zaopatrują się przeważnie w amerykańską kukurudzę.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt 28 kwietnia. W Sejmie węgierskim w dalszym ciągu dyskusyi nad prowizoryum budżetowem, zabrał wczoraj głos prezes gabinetu Szell i oświadczył, że uchwalenie prowizoryum nie jest wyrazem zaufania dla rządu, gdyż zaufanie to można objawić w inny sposób. Obowiązkiem rządu budżet przedłożyć, a ciała prawodawczego — załatwić go. Propozycyi Kossutha, że opozycya nie będzie wobec prowizoryum prowadziła obstrukcyi, jeżeli rząd w ciągu najbliższych 4 miesięcy nie przedłoży do obrad projektu ustawy wojskowej — nie może mówca przyjąć, gdyż byłoby to ukrytem odstąpieniem od przedłożenia wojskowego.

Prezydent ministrów motywuje szczegółowo konieczność podwyższenia kontyngentu rekrutów celem utrzymania mocarstwowego stanowiska monarchii, co także leży w interesie narodu węgierskiego. Zwalcza argumenty, przytoczone przeciw niemieckiemu językowi w armii i omawia sprawę 2-letniej służby wojskowej, zaznaczając, że nie może co do niej złożyć obowiązującego oświadczenia, ponieważ reformy tak ważnej pod względem wojskowym i finansowym nie można tak naprędce przygotować. Cała kwestya jednakowoż jest już zasadniczo wyjaśniona i mówca sądzi, że w jesieni będzie mógł jasno i szczegółowo sprawę przedstawić.

Następnie oświadczył Szell, że rząd stał przed alternatywą albo zaostrzenia regulaminu Izby, by uniemożliwić wszelką obstrukcyę, albo rządzenia tak bezstronnie, by wszelka obstrukcya okazała się nieuzasadniona. Mówca zaznacza, że wybrał tę drugą drogę i dziękuje wszystkim przywódzcom opozycyjnych stronnictw, mianowicie dep. Zichyemu, jako przywódzcy partyi ludowej, oraz Kossuthowi i Polonyiemu za to, że uznali, iż od roku 1867 kierownictwo kraju nie było nigdy tak bezstronne, jak teraz, a wybory nigdy tak bez wszelkiej presyi się nie odbyły jak obecnie.

„Panowie nie chcecie, — mówił Szell — obecnie uszanować woli większości narodu, mimo, że objawia się ona swobodnie. Wszystkie błędy dadzą się naprawić, tylko nigdy nie można powetować naruszenia konstytucyi lub poniżenia ustaw." Prezes gabinetu oświadcza w końcu, że zrzuca z siebie wszelką odpowiedzialność, jeśli postępując dalej w myśl zasady: *salus reipublicae suprema lex esto*, będzie musiał rządzić poza ustawami. Sąd o swej działalności pozostawia zaś narodowi. (Okrzyki „Eljen!" na prawicy i w centrum).

Prezes klubu liberalnego Podmanitzky zamierza tę mowę Szella ogłosić drukiem.

Tunis 28 kwietnia. Przybył tu prezydent Loubet.

Neapol 28 kwietnia. Król Edward odjechał wczoraj do Rzymu.

Annecy 28 kwietnia. Wczoraj wypędzono OO. Kapucynów w La Roche nad Rodanem. Sześciu Kapucynów uwięziono.

Waszyngton 28 kwietnia. Amerykański ambasador w Petersburgu otrzymał od swego rządu polecenie wręczenia rosyjskiemu ministerstwu spraw zagranicznych noty w sprawie Mandżuryi. Nota, jakkolwiek ułożona w formie zapytania, jest w rzeczywistości silnym protestem przeciw postępowaniu Rosyi.

Amerykańskiemu posłowi w Pekinie przesłano instrukcye, aby wobec rządu chińskiego dał wyraz niezadowoleniu Stanów Zjednoczonych z powodu rosyjskich postulatów i by wyraził nadzieję, że Chiny żądań tych nie przyjmą.

Wiedeń 28 kwietnia. Przybyłego tu wczoraj króla saskiego odprowadził Cesarz do jego apartamentów w Burgu i zabawił tam pół godziny. Zaraz potem oddał król wizytę Cesarzowi. O godz. 6 wieczór odbył się w zamku obiad galowy, podczas którego Cesarz i król saski wygłosili toasty, zapewniające o utrzymaniu i nadal długoletniej przyjaźni. Po obiedzie odbyli monarchowie *cercle*.

Rzym 28 kwietnia. Przybył tu wczoraj o godz. 3 po poł. król angielski Edward. Na dworcu powitali go: król Wiktor Emanuel, ks. Aosta, hr. Turynu, ks. Abruzzów i ks. Genuy. Przy wjeździe na ulicę „via Nazionale" powitał króla Edwarda w imieniu Rzymu burmistrz ks. Colonna, na czele reprezentacyi miejskiej. Po mowie ks. Colonny rozległy się grzmiące okrzyki *evviva*. Następnie ruszył szereg pojazdów podczas nieustannych owacyj do Kwirynału. Plac przed Kwirynałem wypełniły niezliczone tłumy. Obaj królowie, królowa Helena i dzieci królewskie dwukrotnie pojawili się na balkonie, dziękując za manifestacye. Następnie złożył król angielski wizytę królowej matce Małgorzacie; wieczorem udał się do angielskiej ambasady i przyjmował tam angielską kolonię. Następnie odbył się w Kwirynale obiad familijny.

Londyn 28 kwietnia. Biuro Reutera donosi: Rząd chiński przesłał rządowi rosyjskiemu do Petersburga notę z oficyalnem odrzuceniem żądań Rosyi co do Mandżuryi.

Nowy Jork 28 kwietnia. Pośpieszny pociąg najechał koło Buffalo na stojący tam pociąg robotniczy. 11 osób, przeważnie Greków i Włochów, poniosło śmierć, 25 jest rannych.

Cannes 28 kwietnia. Gdy ks. Ferdynand bułgarski powracał wczoraj popołudniu stąd do Mentony wybito kamieniem szybę w jego powozie. Kamień miały rzucić bawiące się dzieci. Książe nie odniósł żadnego obrażenia.

Bastia (na Korsyce) 28 kwietnia. Kilkuset mężczyzn i kobiet wtargnęło do klasztoru OO. Dominikanów w Caraba, opuszczonego przez większą część zakonników, i zupełnie klasztor splądrowało. Pozostałych 8 zakonników odstawiono pod ochroną żandarmeryi do Bastii.

Nancy 28 kwietnia. W katedrze urządzili wczoraj socyaliści podczas nabożeństwa hałaśliwą demonstracyę wśród okrzyków: „Precz z mnichami!" Wyparto ich z kościoła. Przed kościołem odbyły się ponownie demonstracye przeciw duchowieństwu. Aresztowano kilkadziesiąt osób.

Wiedeń 28 kwietnia. *Wiener Ztg.* ogłasza odręczne pismo Cesarza do X. kardynała Gruschy z życzeniami z okazyi 25lecia zasiadania na stolicy biskupiej i 60tej rocznicy kapłaństwa. Monarcha nadał jubilatowi zarazem insygnia w brylantach do wielkiej wstęgi orderu Leopolda.

Berno morawskie 28 kwietnia. Niemiecka rada narodowa Morawii oświadczyła się stanowczo przeciw upaństwowieniu kolei północnej i przeciw założeniu czeskiego uniwersytetu na Morawii.

Sofia 28 kwietnia. Doniesienie *Timesa* o kradzieży patronów i karabinów z arsenału w Warnie, jakoteż o odjeździe byłych bułgarskich oficerów do Macedonii rzekomo z zamiarem wymordowania tamtejszych rosyjskich konsulów, jest zupełnie bezpodstawne.

(Depesze popołudniowe).

Budapeszt 28 kwietnia. Firma zbożowa „Henryk Biermann" ogłosiła niewypłacalność. Stan bierny przewyższa kwotę 150.000 K.

Madryt 28 kwietnia. Przy wyborach do kortezów zyskali socyalistyczni kandydaci nieznaczną tylko liczbę głosów.

W Bajadoz, Walencyi i wielu innych miastach przyszło do bójek, podczas których strzelano z rewolwerów. Wiele osób zostało mniej lub więcej ciężko ranionych.

Kraków 28 kwietnia. Komisya cennikowa Związku katolickich krawców osiągnęła porozumienie ze swoimi robotnikami w liczbie około 40, tak że zaprzestali oni strejku i dziś powrócili do roboty.

W innych pracowniach strejkują dalej. Na Kazimierzu nie strejkują krawcy pracujący dla składów gotowych ubrań. Ta kategorya ma później urządzić strejk.

Zagrzeb 28 kwietnia. Wczoraj o godz. 10-tej wieczór grupa młodzieży urządziła demonstracyę przed dworcem kolejowym w Karlowacu i powybijała szyby. Policya rozprószyła demonstrantów.

Nantes 28 kwietnia. Policya poprawcza skazała OO. Kapucynów, którzy wzbraniali się usłuchać wyroku, na grzywny po 16 franków od osoby. Gdy zakonnicy opuszczali zabudowania klasztorne, liczny zastęp publiczności urządził manifestacyę na ich cześć.

Londyn 28 kwietnia. Minister rolnictwa Hanbury umarł na zapalenie płuc.

Madryt 28 kwietnia. Według urzędowego zestawienia, wynik wyborów do kortezów jest następujący: 232 kandydatów ministeryalnych, 70 liberalnych, 28 republikanów, 12 demokratów, 7 karlistów, 6 kalatonistów, 8 niezawisłych, ponadto po kilku posłów z drobniejszych frakcyj. Prefekt Madrytu podał się do dymisyi. Ustąpić ma również minister spraw wewnętrznych.

Szangaj 28 kwietnia. Odbyło się tu wielkie zgromadzenie Chińczyków. Wygłoszono gwałtowne patryotyczne mowy. Zastrzegano się przeciw temu, aby rząd miał jakiekolwiek uczynić ustępstwa Rosyi w sprawie Mandżuryi.

Marsylia 28 kwietnia. Przed klasztorem OO. Kapucynów przyszło do bójek między ludem pobożnym, który strzegł klasztoru, a socyalistami i masonami.

Pekin 28 kwietnia. Amerykański poseł Conger wręczył ks. Csingowi notę, w której zwraca się przeciwko temu żądaniu Rosyi, by Chiny nie odstąpiły innym mocarstwom żadnego miasta portowego w Mandżuryi.

Amsterdam 28 kwietnia. Z różnych stron Holandyi donoszą o wielkich powodziach. Tysiące hektarów ziemi stoją pod wodą.

Arad 28 kwietnia. Fabryka przemysłu drzewnego w Szlatinie spaliła się wczoraj doszczętnie. Szkoda wynosi kilka milionów koron. Znaczna liczba robotników pozostała bez pracy.

Wiedeń 28 kwietnia. Cesarz udaje się 6 maja na 2 tygodniowy pobyt do Budapesztu.

Budapeszt 28 kwietnia. Cała prasa zajmuje się wczorajszą mową prezesa gabinetu Szella wypowiedzianą w Sejmie. *Pester Lloyd* wywodzi, że mowa ta wywołała bardzo wielkie wrażenie w łonie partyi liberalnej, która jest zupełnie zjednoczoną i zdecydowaną nie opuścić prezydenta ministrów. Dzienniki opozycyjne podnoszą, że mowa prezydenta ministrów nie zawierała żadnej wskazówki co do sposobu rozwiązania obecnych zawikłań.

Wiedeń 28 kwietnia. Dziś przybyła do parlamentu deputacya geometrów z całej Austryi. Jako delegat geometrów z Galicyi bierze udział w deputacyi starszy geometra z Krakowa p. Zenon Dankiewicz. Deputacyę tę przyjął prezes Koła polskiego Jaworski i prezesi innych stronnictw. Deputacya domaga się pomnożenia sił geometrów, polepszenia ich bytu, utworzenia 3-letniego kursu dla geometrów i t. d.

Rada państwa.

Wiedeń 28 kwietnia. P. Stransky i tow. przedkładają nagły wniosek w sprawie afery Rectusa (pseudonim Hofera) z arcybiskupem Kohnem w Ołomuńcu. Wnioskodawcy zapytują w jaki sposób arcybiskup Kohn mógł przyjść w posiadanie manuskryptu nadanej przez Rectusa depeszy. Interpelanci żądają śledztwa i ukarania winnych.

(W czasopiśmie radykalnem czeskiem *Posor* poczęły się pojawiać paszkwile na arcybiskupa ołomunieckiego dra Kohna, podpisane pseudonimem „Rectus". W końcu, gdy przebrały one miarę, arcybiskup nakazał przeprowadzenie dochodzeń w celu wykrycia autora tych paszkwili, albowiem z rozmaitych ustępów widocznem było, że musi je pisać jakiś ksiądz. Z początku podejrzywano X. Ocaska o autorstwo tych paszkwilów i nawet go na jakiś czas zamknięto w klasztorze, potem się jednak okazało, że on jest niewinny, że autorem jest X. Hofer, a arcybiskup otrzymał był telegram, który ten X. Hofer wysłał do redakcyi *Posoru*. Z powodu tej sprawy żywioły socyalistyczne i radykalne rozwijają ogromną agitacyę przeciw Kościołowi i przeciw arcybiskupowi Kohnowi. — Przyp. Red. *Przeglądu*).

Po odczytaniu kilku interpelacyj, odpowiadali na dawniejsze interpelacye ministrowie skarbu, oświaty i handlu. Następnie przeszła Izba do dyskusyi nad nagłymi wnioskami w sprawie wypowiedzenia traktatu handlowego Serbii.

Przed przejściem do porządku dziennego postawił poseł Ellenbogen wniosek, aby obrady komisyi celnej uznać za jawne. Uchwalono.

P. Breiter postawił nagły wniosek, żądający zapomogi 600 000 koron dla pogorzelców w Mikulińcach, Łanczynie, Gródku i Uhnowie.

HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Hr. K. Dzieduszycki z Martynowa. Hr. J. Tyszkiewicz z Krakowa. Hr. K. Drohojowski z Tulkowiec. Hr. S. Łoś z Chocina. J. Cielecka z Byczkowic. A. Liebermann z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

Albert Szkowron.

Lwów — Plac Maryacki

Przyjechali dnia 28 kwietnia. H. T. Bogusza z Lubaczowa. A. Przedrzymirski z Jajkowiec. J. Niesiołowski z Krakowa. L. Haenig ze Schodnicy. S. Glazer ze Schodnicy. Dr. S. Schälzel z Brzeżan. S. Pietrawa z Brodów. K. Traczewski z Hinowic. M. Walewska z Nossowa. J. Lewicki z Jasła. M. Ujejska z Tomaszowa. J. Biedler z Wiednia.

Przyjechali dnia 28 kwietnia. Z. Zawadzki z Gromnika. J. Orłowicz z Czortkowa. J. Rąb z Dembicy. B. Wojaczyński z Sarzyna. J. Drancz z Trembowli. F. Kerlin z Brzeżan. K. Mroziński ze Stryja. A. Metzgerowie z Jasła. F. Ozimkiewicz z Drohobycza. F. Jaruntowski z Twierdzy. J. Biliński z Kozówki. J. Winiarscy z Przemyślan. O. Horodyska ze Strzelisk. N. Ujejska ze Strzelisk. H. Skarzyńska z Przemyśla. A. Trampler z Brzeżan. B. Bettlheim z Budapesztu. R. Piwoda z Wiednia.

Wiedeń 28 kwietnia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1890 3% 275.50
" " " " " 1889 3% 274.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 280.—
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 260.00
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2% 90.00
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr. 118.50

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18.80, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 437.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 84.25, Losy m. Krakowa 20 zł. 74.00. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 173.00, Palffy 40 zł. m. k. 175.00, Czerw. krzyża-austr. 10 zł. 54·90, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 71.—, Salma 40 zł. m. k. 235.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 75.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 270.00, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 440.—.

Wiedeń 28 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 22·70 (spokojnie). Spirytus 39·80 (słabo. Nafta niezmieniona.

Berlin 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 45.20.

Paryż 28 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 97·80. Mąka („Fleur de Paris") 33·50.

Frankfurt 28 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·10. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 192·10. Laura 222·30.

Wiedeń 28 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica (cisańska) 8·50—8·90; żyto (słowackie) 7·30—7·45; jęczmień (morawski) 7·25—8·20. Kukurudza (węgierska) 6·60—6·75; owies (węgierski) 6·40—6·60. Rzepak 0·00—0·00. Usposobienie: dobre. Pogoda: piękna.

Budapeszt 28 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kurs w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 0·00—0·00, na maj 7·65—7·66, na październik 7·48—7·49; żyto na kwiecień 0·00—0·00, na październik 6·51—6·53; owies na kwiecień 0·00—0·00, na październik 5·57—5·58. Kukurudza na maj 6·18—6·19, na lipiec 6·22—6·23. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: ograniczona. Usposobienie: słabe. Pogoda: piękna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 28 kwietnia.

Marki 117·01, renta majowa 100·70, węg. renta koronowa 99·55, Akcye: austr. zakł. kredyt. 674·25, węg. zak. kred. 731·00, anglobanku 275·50, unionbanku 526·50, bankvereinu 487·—, länderbanku 414·50, kolei państw. 684·25, lombardy 43·50, akcye kolei Elbethal 439.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 341.0, alpiny 392.00, Rima Muranyi 483·00, prags. Tow. żel. —.—, losy tureckie 118.50, ruble 252·75. Usposob. kursy nomin.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35,** 9·00, 5 10·20*; na Podzamcze: **2·20,** 7·40, 5·11, 10·0[illegible].
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 6·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45,** 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Rawy i Sokala: 8·15, 8·50*.
Z Jarowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55,** 4·15*, 6·40, 6·20*, 11·00
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 6·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55,** 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09,** 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40,** 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·55*,
Do Rawy i Sokala: 9·50, 7·10*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

19)

Małżeństwo wdowca.

(Z francuskiego.)

(Ciąg dalszy).

I odjechał do Vichy, a żona jego odzyskała trochę spokojności, instalując się w swojej celce na szczycie wieży starożytnego zamku Saint-Agramant, podczas kiedy Roland i jego syn przewietrzali swoje strapienie pod sklepieniem cienistych drzew parku.

Dwa miesiące upłynęły w ten sposób w głębokim spokoju, którym Roland rozskoszował się zrazu jak marynarz pogodą po burzy. Potem ten spokój stał mu się uciążliwym. To życie sam na sam z matką, której umysł błąkał się zawsze po mglistych szlakach abstrakcyi, zaczęło go nużyć. Wśród ciszy i bezczynności wiejskiego żywota umysł jego zaczynał wrzeć i fermentować. Zbyt wielkie miejsce pozostawione marzeniom, zapełniło się zmorami. Dom rodzinny, do którego go przykuto, stał mu się wstrętnym jak więzienie, a materyalne okowy, któremi spętano jego dłonie, ciążyły mu coraz bardziej. Tajemniczy jakiś dozór otaczał go zewsząd. Kilkakrotnie próbował wyszukać sobie jakiejś pracy i zajęcia, któreby go uczyniło niezależnym od ojca. Obiecywano mu na razie złote góry, potem cofano niespodziane przyrzeczenie. Wpływ barona i jego pieniądze niweczyły wszelkie usiłowania samodzielności Rolanda. W gorące dni letnie, kiedy ołowiane niebo ciążyło nad jego znękaną głową, przychodziło mu często na myśl, że ojciec jest brzemieniem nad jego siły i że najlepiej byłoby usunąć się z domu rodzicielskiego.

Matka niepokoiła się, widząc go tak chmurnym i posępnym. Daremnie szukała ucieczki przed swoją troską w beznamiętnych sferach spekulacyj naukowych. Obawy jej, spotęgowane perspektywą bliskiego powrotu męża z wód, rosły z każdym dniem.

Pewnego razu zwierzyła się z niemi przed Klementyną de Laroche, która dawnym zwyczajem przychodziła ją odwiedzać co niedziela.

— Nie możesz sobie wyobrazić, moje dziecko, co to jest być zmuszoną czuwać, rozrywać się i mieć pieczę nad duszą mężczyzny — rzekła.

— Ale, droga pani — zwróciła jej uwagę tamta — wszakże mam mego stryja.

— Tak, ale to człowiek przeszłego pokolenia. To nie to samo, co mąż i syn, choć nie przeczę, że jesteś w dobrej szkole...

Baronowa, która znała Klementynę od małego dziecka, nigdy nie słyszała z ust jej skargi, choć młoda dziewczyna była z nią szczerszą i bardziej wylaną, niż z kimkolwiek innym, i pozwalała jej niekiedy odgadnąć pustki, braki i bolesne upokorzenia swego sierocego żywota. I teraz uśmiech jej przyćmiony smutkiem był tak wymowny, że baronowa rozczuliła się prawie do łez.

— Tak, moje drogie dziecię — westchnęła — wszyscy na świecie mamy swoje przykrości. Jest to wielkie nieszczęście, kiedy młoda panienka nie ma matki, równie jak kiedy matka nie ma córki.

I pożądliwem macierzyńskiem okiem ogarniała tę wymarzoną synowę swego wyboru. U Klementyny de Laroche nic nie rzucało się w oczy, ani piękność jej, ani wrodzona elegancya; wszystko było proste, jakby delikatnie wycieniowane i bez zarzutu, począwszy od twarzy o drobnych i kształtnych rysach, nacechowanych wyrazem inteligencyi i ożywionych świeżemi usteczkami, białemi zębami i bogactwem pysznych jasnych włosów, a skończywszy na blado-liliowej fularowej sukni, małym zgrabnym kapelusiku z kwiatami, bucikach i rękawiczkach, obciągających kształtne i maleńkie rączki i stopy.

Baronowa nie zastanawiała się nad tymi szczegółami, ale całość sprawiała jej wrażenie niewymownego wdzięku i dystynkcyi, odpowiadających skrytym jej macierzyńskim aspiracyom. W tym wielkim starożytnym salonie o rzeźbionych sztukateryach, Klementyna wydawała jej się na swojem miejscu: kasztelanką, dziedziczką, w której ręce abdykowałaby z ufnością z praw swoich i obowiązków zbyt uciążliwych. Ale czyby tylko ona chciała przyjąć to stanowisko, gdyby Roland zdecydował się jej ofiarować je?

W celu zręcznego wybadania jej zapytała:

— Zdrowie twojego stryja musi cię skazywać na samotność bardzo przykrą w twoim wieku?

— O! ja nie dbam zupełnie o bywanie w świecie — odparła obojętnie Klementyna. — Z nas dwojga stryj więcej odemnie cierpi nad swojem odsunięciem od towarzystwa. To też pielęgnuje swoje zdrowie teraz, aby módz być na ślubie Ninki.

Lubiła ona domowe swoje zacisze i nie tęskniła do gwaru i zgiełku stolicy; nawet perspektywa weselnych tych uroczystości zdawała się być jej przykrą.

— Jakaś ty rozsądna, moja droga! — zawołała baronowa. — Byłam taką samą w twoim wieku. Książka wystarczała mi do szczęścia.

Dla czegoż nie poprzestała na tem cichem zadowoleniu? Ilużby uniknęła zawodów i przykrości w życiu! — rozmyślała z żalem w skrytości ducha, ale spostrzegłszy, że rozmija się ze swem zadaniem, dodała prędko:

— Później inne pragnienia, inne cele budzą się w duszy. Przekonywamy się, że nie dość jest zaspokajać potrzeby swego umysłu, trzeba jeszcze zadość uczynić wymaganiom serca. Dlatego wychodzimy za mąż.

— Nie zawsze — zauważyła Klementyna z uśmiechem.—Zresztą są ludzie, którzy nie odczuwają żadnych potrzeb serca.

Czyżby mówiła o sobie samej? Jej siwe, spokojne oczy wydawały się istotnie bardzo zimne i beznamiętne. W tej chwili Roland ukazał się w progu. Przed niejakim czasem wizyta Klementyny byłaby go niechybnie wystraszyła z domu, ale odkąd przebywał na wsi, czuł się pogrążonym w takiej przepaści nudów, że widok miłej, obcej twarzy, ładnej tualety i perspektywa rozmowy z osobą inteligentną wydawały mu się opatrznościową rozrywką, której nie miał siły się pozbawić.

Zresztą towarzystwo Klementyny było bardzo interesujące. Po stryju wzięła ona to gruntowne wykształcenie, tak rzadkie u dzisiejszej młodzieży, które nawet banalnym przedmiotom rozmowy nadaje pewną cechę wytworności umysłowej, a dwadzieścia sześć lat życia, które sobie liczyła, pozwalały jej wypowiadać z pewną dyskretną śmiałością zdanie swoje w każdej potocznej kwestyi.

— To rozumna kobieta — rzekł Roland gdy wyszła, zostawiając za sobą salon nanowo pogrążony w ciemnościach i dusznej atmosferze domowej.

Przed ośmiu laty nigdy mu nie przyszło na myśl zauważyć jej rozumu. Pociągały go przedewszystkiem jej jasne warkocze, spadające poniżej pasa i zgrabna, jakby toczona figurka. Od tej chwili zachwycał się piękniejszemi jeszcze, podobnemi do fali roztopionego złota włosami Florki, okalającemi twarz anioła i porównywając je obie w myśli, dodał po chwili:

— Ale nie... nie jest piękną.

— Jest uroczą, co więcej warte od piękności — odparła ogniście matka.

On nie zaprzeczył temu; dorzucił tylko:

— Co mi się w niej podoba, to że ma charakter. Wie, co mówi, czego chce... i można polegać na niej.

Serce baronowej uderzyło nadzieją.

— Takiej żony potrzebaby było Aleksandrowi, a nie Niny — kończył Roland, nie domyślając się, jaki cios zadaje sercu matki. — Onby się powinien koniecznie ożenić. W braku małżeństwa z miłości, małżeństwo z rozsądku dałoby mu jedyną gwarancyę szczęścia.

— Jemu? — szepnęła matka. — A tobie... nie?

Roland zarumienił się silnie.

— Moja droga matko, znasz moje uczucia — rzekł. — Po co je rozdrażniać i ranić? Moje szczęście już umarło, nigdy nie popróbuję go wskrzesić, nigdy nie zapomnę przeszłości.

— Ale — przekładała matka, która nigdy nie czuła się pewną na gruncie namiętności ludzkich—nie zapominając o tem, co było, należałoby jednak pomyśleć, co będzie dalej. Nie możesz przecież pozostać samotnym całe życie, a zresztą nietylko siebie samego powinieneś mieć na względzie. Przez długie lata jeszcze syn twój potrzebować będzie macierzyńskiej opieki, a mnie już niedługo, zdaje mi się, stanie na tym świecie.

Mówiła ze smutnem przeświadczeniem, a pod muślinowym peniuarem i gipiurową niezgrabną pelerynką, postać jej zdawała się jeszcze bardziej nikłą i przygarbioną, niż przed rokiem. Rolanda, patrząc na nią, zdjęły wyrzuty sumienia.

— Droga mamo — rzekł — nie umiałem cię uczynić szczęśliwą.

Ton, jakim mówił i zdumiewająca jak na niego skrucha, oraz przyznanie się do winy, rozczuliły do łez dobrą matkę.

— Mój biedny mały... to nie twoja wina. To okoliczności tak zrządziły.

I tłumiąc łkanie w pomiętej, batystowej chusteczce, dodała:

— Patrz, oto list od twego ojca. Wraca w czwartek.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

†

Dr. Władysław Jasiński

radzca cesarski, b. c. i k. lekarz wojskowy i prymaryusz c. k. Zakładu karnego we Lwowie, kawaler orderu Franciszka Józefa etc.

urodzony w r. 1827, zmarł dnia 26 kwietnia 1908 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się dnia 29 kwietnia 1908 o godzinie 5 po południu z domu żałoby przy ul. Batorego l. 9 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 27 kwietnia 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski ul. Sobieskiego l. 10.

†

Aleksander Gałka

czeladnik kaflarski

po długich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 27 kwietnia 1908 roku, przeżywszy lat 28.

Stroskani rodzice z rodzeństwem zapraszają krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we środę dnia 29 kwietnia b. r., o godzinie 4 po południu z domu żałoby ulica Zamknięta l 5, (boczna Grodecka) na cmentarz Janowski.

Lwów, dnia 28 kwietnia 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

Teofil Sas Łucki

b. kupiec, właściciel dóbr ziemskich i uczestnik powstania z r. 1863

opatrzony św. Sakramentami, po długich cierpieniach, zmarł dnia 28 kwietnia 1903 r., przeżywszy lat 68.

Pozostała wdowa z rodziną zaprasza pobożnych chrześcijan na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie we czwartek dnia 30 kwietnia o godzinie 4 po południu z domu żałoby ul. Słodowa l. 1 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego.

Lwów dnia 28 kwietnia 1903.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

†

Z Bojarskich Filipina Jurewicz

wdowa po c. k. nadkomisarzu straży skarbowej

po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 27 kwietnia 1908, przeżywszy lat 60.

Eksportacya zwłok odbędzie się z domu żałoby pod l. 26 przy ulicy Ormiańskiej, we środę dnia 29 kwietnia o godzinie 10 rano do kościoła OO. Dominikanów, skąd po odprawionem nabożeństwie żałobnem zwłoki przewiezione zostaną na cmentarz Łyczakowski.

W smutku i żalu pozostałe dzieci, wnuki i rodzina zapraszają na obrzęd pogrzebowy krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcijan.

We Lwowie, dnia 28 kwietnia 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, ul. Sobieskiego l. 10.

†

JAN ADOLF

starszy rewident c. k. kolei państwowej

przeżywszy lat 67, po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zmarł w dniu 28 kwietnia 1908 r.

Eksportacya zwłok z domu żałoby ul. Szeptyckich l. 19 odbędzie się we czwartek dnia 30 bm. o godz. 4ej popołudniu na główny dworzec ck. kolei państwowej, skąd zwłoki przewiezione zostaną do Przemyśla i tamże w piątek dnia 1 maja o godz. 4ej popołudniu do grobowca rodzinnego złożone zostaną.

Na te smutne obrzędy żona z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 28 kwietnia 1908.

„CONCORDIA“ A. Kurkowski Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.